

90

Krup.

# LOTOS

MIESIĘCZNIK

czarne  
skł. restorant  
wypł. 1/2



KRAKÓW, STYCZEN 1935, ROCZNIK II, ZESZYT 1

---

---

## TREŚĆ:

Symbol lotosu . . . . .	* * *
Człowiek a nadczłowiek . . . . .	K. Chodkiewicz
Ciało eteryczne w parapsychologii . . . . .	J. Świątkowski
Wiedza liczb a nowoczesna psychologia . . . . .	Tomira Zori
Wstęp w światy nadzmysłowe . . . . .	J. A. S.
Strażnik progę (nowela) . . . . .	Marja Florkowa
Przegląd metapsychiczny . . . . .	M. H. Szpyrkówna
Nowości naukowe: Rozwój mózgu . . . . .	Tomira Zori
Korespondencje . . . . .	Henrique Muque

**Kronika:** Ulatujące dusze widział lekarz na własne oczy; Gigantyczne kataklizmy i ślady Lemurji, zaginionego kontynentu; Znak z zaświata; Identyficzny los dwóch sobowtórów; Ślepa jasnowidząca.

Jako osobny arkusz: ciąg dalszy dzieła K. Chodkiewicza p. t. Ewolucja ludzkości — od str. 65—80, a m. c. d. 2 Rozd. Lemurji p. t.:

Rozdział płci i początek intelektu,  
Człowiek a małpa,  
Tajemnice Wyspy Wielkanocnej.

Nowi prenumeratorzy mogą nabywać pierwsze cztery arkusze wsp. dzieła za 1,50 zł + 15 gr porto w admin. Lotosu.

---

### WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie	10.— zł
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „

z dodatkiem: (wychodzi każdy miesiąc 1 arkusz, tj. 16 str.)	
rocznie	15.— zł
półrocznie	8.— „
kwartalnie	4.25 „

### Konto P. K. O. 409.940.

(Ważne są również stare blankiety W. D. na Nr. P. K. O. 304.961.)

### Adres redakcji i administracji:

**J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58 m. 5.**

---

### Komunikaty Redakcji.

Zmiana nazwy pisma. Ponieważ z różnych względów wypadło nam zmienić nazwę „Wiedzy Duchowej“, zdecydowaliśmy się po dłuższym namyśle i porozumieniu z naszymi przyjaciółmi wybrać „Lotos“ jako godło naszego pisma.

Nowe działy. Poza artykułami o treści metapsychicznej wprowadziliśmy z nin. zeszytem stały dział p. t.: Przegląd metapsychiczny, w którym odpowiedni sprawozdawcy informować nas będą o działalności oraz wynikach badań Tow. Metapsychicznych, psychofizycznych i innych pokrewnych Towarzystw w Polsce i zagranicą. — Wprowadziliśmy również dział „Nowości naukowe“.

---

---

---

# LOTOS

Miesięcznik poświęcony rozwojowi  
i kulturze życia wewnętrznego

*Parapsychologia*

*Okultyzm*

*Mistyka*

*Astrologja*

*Synteza wiedzy ezoterycznej*

**Tom II**

KRAKÓW 1935

---

Wydawca i redaktor: J. K. HADYNA, ul. Grodzka 58  
Telefon 133-62

29049. 1935,  
II

## Treść tomu II

### *Parapsychologia*

	Str.
Świtkowski Józef:	
Ciało eteryczne w parapsychologii . . . . .	6
Ektoplazma . . . . .	33
Ciało astralne w parapsychologii . . . . .	227
Czem są „duchy“ spirytystów . . . . .	386
Chodkiewicz K.:	
Animizm czy spirytyzm . . . . .	40
Seansy z medjum Stasiem Z. . . . .	60
Dr. R. Tarczyński:	
Ekspertyzy jasnowidzenia w Warszawie . . . . .	91
Nasze medja w Polsce . . . . .	160
Dr. Julian Ochorowicz:	
O sugestji myślowej . . . . . 65, 111, 136, 190, 254, 299, 328,	406
Przegląd metapsychiczny . . . . .	23, 60, 91, 92, 159

### *Okultyzm*

Chodkiewicz K.:	
Anatomja eterycznego ciała człowieka . . . . .	69, 103, 133
Dziwy Indyj . . . . .	232
Dusza zbiorowa . . . . .	328, 354
Florkowa Marja:	
Tajemnice szlachetnych kamieni . . . . .	267, 303, 342, 366, 392
Dr. fil. Józef Ryglewicz:	
Oracula magica Zoroastris . . . . .	323, 368
Wiktor M.:	
Chirozofja . . . . .	214, 276, 373

### *Radżajoga nowoczesna*

J. A. S.: Wstęp w światy nadzmysłowe:	
Nijama (Nabywanie cnót) . . . . .	15, 47
Asana (Postawa życiowa) . . . . .	73, 116
Pranajama (Rytm życiowy) . . . . .	147
Pratjahara (Władanie uwaga) . . . . .	193
Przygotowanie . . . . .	240
Dharana (Skupianie uwagi) . . . . .	246
Imaginacja (Widzenie astralne) . . . . .	292
Dhjana (Medytacja) . . . . .	333
Inspiracja (Natchnienie) . . . . .	361
Samadhi (Trans Joginów) . . . . .	396

## **Sztuka życia**

	Str.
Samoleczenie się — St. Kowalski . . . . .	282
Ruch i spoczynek — J. Głóg . . . . .	313

## **Astrologja**

Fr. A. Prengel:	
Ziemia pod wpływem gwiazd w r. 1935 . . . . .	94, 124
U kosmicznych źródeł nowouchwalonej Konstytucji . . . . .	169

## **Nowości naukowe**

Rozwój mózgu — Tomira Zori . . . . .	26
Zwycięstwo homeopatii — Dr. med. Breyer St. . . . .	54
Jeszcze jeden dowód naukowy, stwierdzający istnienie Atlantyd — Chodkiewicz K. . . . .	89
Mikroskop tonów, najnowsze dzieło wiedzy . . . . .	90
Myśl odbija się na ekranie i w głośniku — Chodkiewicz . . . . .	164
Promienie życiowe Gurwitscha . . . . .	165
Toddowie i Kurumbowie — K. Chodkiewicz . . . . .	219
Antropogeneza okultystyczna a wiedza pozytywna — K. Chodkiewicz . . . . .	220
Harmonje przestrzeni — K. Chodkiewicz . . . . .	316

## **Nowele**

Florcka Marja:	
Strażnik Progu . . . . .	20, 55, 82, 118, 153, 205
Więźniowie sarkofagów . . . . .	307, 348, 378, 410

## **Różne**

Symbol Lotosu . . . . .	1
Człowiek a nadczłowiek — K. Chodkiewicz . . . . .	4
Wiedza liczb a nowoczesna psychologia — Tomira Zori . . . . .	10
Synowie Niebios — Paweł Richard . . . . .	52
Życie świadome — Wayang . . . . .	110
Idziemy naprzód — Redakcja . . . . .	129
Karta z historii okultyzmu w Polsce — Jan Czarnomski . . . . .	151
Przybysze — Tomira Zori . . . . .	157
Lotos — Henryk Sienkiewicz . . . . .	189
Pierwszy Wieczernik Ducha — Janusz Miłowit Lubrza . . . . .	197
Potęga myśli ludzkiej — R. J. Moczulski . . . . .	212
Harmonje przestrzeni — Leon Denis . . . . .	262
Świadomość atomu — Alice Bailey . . . . .	44, 75, 106, 143, 201, 272
Złudzenie (na marginesie ostatnich badań z dziedziny budowy materji) — R. J. Moczulski . . . . .	97
Bajki o wtajemniczonych — J. Świtkowski . . . . .	310
Ogień — S. G. . . . .	353
Nowa Grupa Służebników Świata — H. Münch . . . . .	166, 347

## **Duchowe oblicze Indyj**

Loga W.:	
W gościnie u Rabindranath'a-Tagore . . . . .	289
Duchowe oblicze Indyj . . . . .	321
Problem odrodzenia narodu . . . . .	359
Kwestja kobiety w oświeceniu hinduskiem . . . . .	401

## Przegląd bibliograficzny

	Str.
Reinkarnacja dusz w świetle filozofji moralnej — X. Siwek T. J. . . . .	86
1935 and surprise — Dr. Spencer Levis . . . . .	122
Die Hand und ihre Geheimnisse — Ad. Desbarolles . . . . .	123
Der Kosmos in der Hand — Ursula v. Mangold . . . . .	123
Wstęp do Homeopatji — D. Pokojski . . . . .	123
Pamiętnik A. S. hr. Potockiej . . . . .	171
Seelenwelt u. Himmelsraum — Fritz Werle . . . . .	222
Shamballa — N. Roerich . . . . .	287
Die Welt der Wahrträume — Dr. G. Lomer . . . . .	288
Platonische Mystik — Hugo Neugebauer . . . . .	318
Tajemnice Kabbaly — Krór v. Rosenroth . . . . .	320
Dom ciemności — W. Scoggins . . . . .	352
Traktat o syntezie — J. H. Cousins . . . . .	352
...und die Toten leben doch — Olaf Petri . . . . .	382
Spirytyzm współczesny — L. Szczepański . . . . .	415

## Wspomnienia pośmiertne

† Marszałek Józef Piłsudski: 1. „I śpiące niech pobudzi“ . . . . .	178
2. Refleksje i wnioski . . . . .	185
† Józef Jankowski . . . . .	225

## Kronika

Ulatujące „dusze“ widział lekarz . . . . .	29
Ślady Lemurji, zaginionego kontynentu . . . . .	30
Znak z zaświata . . . . .	31
Identyczny los dwóch sobowtórów . . . . .	32
Ślepa jasnowidząca . . . . .	32
Kongres przedstawicieli związków inicjacyjnych . . . . .	64
Rzut w przyszłość . . . . .	96
Dynamizm Buddyzmu . . . . .	96
Interwencja z zagrobu . . . . .	126
Tajemnica mumji . . . . .	127
Dziecko mądrzejsze niż Einstein . . . . .	127
Przecucie śmierci . . . . .	128
Działanie barw . . . . .	128
Proroczy sen . . . . .	175
Śmierć przepowiedziana na seansie spir. . . . .	175
Niezwykły eksperyment przez radjo . . . . .	176
Człowiek, który może żyć tylko w czerwonym świetle . . . . .	176
Niezwykły fenomen lekarski . . . . .	223
Alchemja w świetle współczesnej psychoanalizy . . . . .	224
Reakcja zwierząt na muzykę . . . . .	224
Rehabilitacja dawnych przesądów medycyny ludowej . . . . .	384
Jakie ciała promieniają . . . . .	384
Korespondencje: O centrze wawelskim . . . . .	27
O losach biblioteki po ś. p. Ochorowiczu — A. Pod- żorski . . . . .	173

X-66259

290497

R.2



# LOTOS

Rocznik II

Zeszyt I

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ROZWOJOWI I KULTURZE ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO  
ORAZ  
PRZEGLĄD METAPSYCHICZNY

*„Porwać ogień strzeżony,  
zanieść w ojczyste strony  
to cel...“*

*St Wyspiański*

## Symbol Lotosu

„Podobne lotosom na wód głębinie, podobne lotosom błękitnym i różowym, żółtym i białym, rozkwitają dusze ludzkie. Podobne lotosom różowym i błękitnym, żółtym i białym, z których jedne — płatki swe rozchylają w głębinie wód, inne — na szklistej powierzchni — a jeszcze inne — wznoszą się w słońce i powietrze — są istoty ludzkie.“ Są to słowa Tathāgatty, Błogosławionego Buddy, wypowiedziane w gaju Isipatanna, w pewien cichy wieczór letni do garstki pierwszych swych uczniów. (Dhammapada 1). Stojąc nad ciemnym jeziorem leśnym, jak płomień złoty, w swych żółtych szatach pustelnicznych, wskazywał Wzniosły na barwne czary lotosów, kwiatów pradawnych, i nauczał o Duszy, jej wędrowaniu poprzez trzy światy — stały, wodny i powietrzny i jej symbolu, znanym wszystkim religiom świata. Bowiem najdawniejszym i najświętszym symbolem jest ten kwiat tajemniczy i cudowny, symbolem o głębokiej treści ezoterycznej.

W religii hinduskiej Wszechświat był wyobrażany jako kwiat lotosu, rozkwitający w punkcie centralnym wód Przestrzeni, na wężu nieskończoności. Vishnu, druga Osoba Trójcy brahmańskiej, noszący również nazwę Padmanabha (Padma — w jęz. sanskryckim = lotos) — rzeźbiony jest często z lotosem, wylaniającym się z Jego splotu słonecznego. Lakshmi, odpowiednik kobiecy Vishnu, widzimy spoczywającą na kwiecie lotosu, pływającego po Oceanie Mlecznym (odpowiednik Mlecznej Drogi). W symbolizmie Indyj, w wyobrażeniach bogów, w filozofii i poezji, w motywach malarskich i architektonicznych spotykamy ciągle symbol lotosowych kwiatów lub pąków, liści, lub całej rośliny z łodygą i korzeniami. Ośrodki magnetyczne ciała eterycznego noszą nazwę „Padmé“ — lotosy, przyczem rozwój ich nazywa się „rozchyleniem płatków“. Specjalna postawa siedząca, używana podczas medytacji i ćwiczeń jogicznych, zwie się „Padmaasana“ — pozycją lotosu. Na pewnym szczeblu medytacji uczeń szkoły jogów wyobraża sobie złotożółty lotos w sercu, który z wolna rozchyła płatki i promienieje błękitnym, elektrycznym światłem.

W Kosmogonji hinduskiej jest również lotos symbolem Wszechświata. System nasz słoneczny jest przyrównywany do czary lotosu ze słońcem, jako pręt złocisty we wnętrzu kwiatu. Porównanie to, jak mówi Księgi Święte, nie jest analogią poetycką jedynie, lecz faktem kosmicznym, każda planeta bowiem tworzy jeden z siedmiu płatków Wielkiego Lotosu i wszystkie, wraz z otaczającymi je sferami są w ścisłej ze sobą łączności.

I ludzkie istoty noszą również nazwę lotosów. „Purany“ (Święte Księgi Hindów) rozróżniają „Lotosy Brahmy“ o jednym płatku odchylonym i wibrującym. Są to ludzie prymitywni — rolnicy, wieśniacy, pracownicy fizyczni. Lotosy Brahmana — o 2 wibrujących płatkach — widocznych w mieszkańcach Wschodu i Latynach. Miłość jest u nich dźwignią najsilniejszą. „Lotosy pragnień“ — inkarnujące się w „ludziach dobrej woli“ — o 2 płatkach otwartych i 3-cim odchylającym się, i „Lotosy Pierwotne“ — o 1-ym i 3-cim płatku odchylonym.

Ten sam symbol miał szerokie zastosowanie w starożytnym Egipcie. Horus, bóg słoneczny wyobrażany był na kwiecie lotosu w Nilu niebiańskim, lub też trzymającym w jednej ręce kwiat lotosu, w drugiej — krzyż i koło. Równie często symbol ten był łączony z Izydą i Ozyrysem. Widzimy go na wszystkich niemal freskach i płaskorzeźbach, wieńczy kapitele kolumn i staje się symbolem władzy i wiecznego życia w dłoniach bóstw egipskich.

Znajdujemy go również w buddyzmie: podczas zwiastowania o narodzinach Buddy matka jego Mâya zostaje osypana lotosowemi kwiatami. Kwiaty te również rzucały się do stóp młodego księcia Siddharty — przyszłego Buddy. Najwyższe zaś bóstwo ma nazwę Padma pani — „niosący lotos“.

Modyfikację kształtu pierwotnego lotosu spotykamy w liljach chrześcijaństwa. Naręcza białych lilij podaje Madonnie Archanioł Gabriel. Lilje są nieodzownym atrybutem rzeźb i obrazów. Widzimy je w białych dłoniach Świętego z Assyżu i w dziecinnych rękach Św. Cecylji, one to są składane w darze młodemu Jezusowi i są symbolem męczeństwa i świętości.

Cała roślina — jest wielokrotnym symbolem człowieka. Korzenie jej, czerpiące pożywienie z mułu ziemi, symbolizują życie nasze fizyczne i fizyczne ciało: rosną w ciemności i błocie — dalekie od słońca i wolnego powietrza przestrzeni. Łodyga — to ciało uczuć, ciało astralne — gnące się i pochylające na strony, torujące drogę pośród wód namiętności i wzruszeń. Wyobrażeniem umysłu i ducha jest czara kwiatu, rozchylająca się ku słońcu i złotem swojego ośrodka słońce odbijająca. Rozkwita w powietrzu — w wolnym nadzmysłowym świecie, jak gdyby nie zależna od praw światów czy żywiołów niższych — ponad nimi trwająca.

Lotos: to symbol trójjedni życia.

Lotos: to całokształt życia — od nizin i mułu ziemi — do promiennej glorii nadczłowieczeństwa. To — branie, czerpanie soków w ciemności i ukryciu, i dawanie — radosne i piękne; to rozchy-

lanie kielicha duszy — ponad wodami — ponad tem, co ziemskie. Lotos: to trud — i wynik trudu, — to łącznik między duchem i materją, między niebem i ziemią. Lotos: to przemiana niższego na wyższe, to tajemna alchemja duszy — przetwarzającej błoto, muł, ciemności i bezkolorowość w barwy najczystsze, zapach, świetlistość i piękno kształtu. Marzenie o św. Graalu zamyka w sobie kielich lotosu, o czarze, po brzegi pełnej nieśmiertelnego napoju, w radosnej ofierze oddawanej światu, a zdobytej żmudną, ciężką pracą wśród mroku i wysiłków. Ofiara ukryta jest w głębi wód zielonych, pod migotliwymi polami, dzielącemi to, co widzialne i przejawione od laboratorjum wewnętrznego; nikt nie zna i nie widzi zmagania się, cierpień i trudu. Na powierzchni unosi się cudny, jasny, cichy kwiat, pełen spokoju, światła i szczęścia.

Lotos jest również symbolem 7 magnetycznych centrów świata, zwanemi poprostu „lotosami ziemi“ (i pozostającemi w analogji z 7 gruczołami hormonalnemi w ciele człowieka). Miejsca te, według prastarych podań ezoterycznych, zostały oznaczone przez Apolonjusza z Tyany, który ukrył potężne „talizmany“ w ich pobliżu. Jeden z takich centrów ma się znajdować na wzgórzu wawelskiem.

Jako symbol jedności świata mieści w sobie lotos wszystkie drogi, wiodące do poznania owej wszech-jedności: i ścieżę mistyki, kontemplacji, wewnętrznych przeżyć, i drogę filozofji, logicznego rozumowania, naukowej analizy, intuitywnego badania, i drogę okultyzmu, który poprzez różne swoje formy — przez magję i kabałę, astrologję i chirozofję, alchemję i t. p. prowadzi od wielości do jedności.

Słusznie więc może być Lotos symbolem pisma, które sobie wzięło za zadanie syntezę owych trzech dróg, ich udostępnienie i badanie.

I ta uniwersalność lotosu, jako symbolu — każe się domyślać, pozwala wierzyć, że są inne jeszcze jego znaczenia, które się nam ukazą wraz z rozwojem świadomości, wraz z głębszem zrozumieniem praw życia i śmierci, czasu i przestrzeni, Widzialnego i Niewidzialnego.

To, co wielkie i niezniszczalne, wieczne i najświętsze, piękne i boskie — odśłania symbol lotosu. W jednym prostym skrócie zamyka to pradawny mantram sanskrycki, który powtarzają codziennie miliony warg w modlitewnym zachwycie:

O m M a n i P a d m e H u m . . .



## Człowiek a nadczłowiek

Czy może człowiek w swym rozwoju duchowym osiągnąć wyżyn niedostępnych dziś przeciętnemu ogółowi ludzkości, czy może rozwinąć w sobie władze ducha, intelektu i woli, czyniące go naprawdę nadczłowiekiem? Oto pytania, które od wieków nurtują ludzkość i żądają zaspokojenia, którego znaleźć nie mogą. I tylko czasem na firmamencie świata zabłyśnie jak meteor, jakiś potężny genjusz intelektu i woli, posunie o krok naprzód ewolucję ludzkości, zmieni oblicze świata i znikną, gasnąc a znacząc swą drogę ognistą smugą, co przez czas jakiś jeszcze rozświetla zapadające zpowrotem ciemności. I nie wiemy, skąd się ten genjusz wziął i dokąd podążył — wiemy tylko, że był i działał dla swego kraju i narodu, lub dla całej ludzkości.

A ludzkość napróżno szuka i docieka, jak uzyskać te potężne władze, jak dojść do nadczłowieczeństwa. Jednym z szerzących się obecnie mniemań jest pogląd, że studja i praktyki okultystyczne rozwijają w człowieku owe wyższe władze i zdolności, które potem człowiek może wykorzystywać do uzyskania przewagi nad bliźnimi i do poprawy swego bytu. I w tej materji chciałbym właśnie parę słów powiedzieć. Spotykałem ludzi skądinąd trzeźwych i rozumnych, którzy, zetknąwszy się z okultyzmem, rzucali się odrazu w wir praktyk magicznych, zapisali się do różnych związków okultystycznych, zaczęli praktykować tajemne ćwiczenia — wszystko w nadziei, że rozwiną w sobie wyższe władze ducha i wykorzystają je dla własnych, materialnych korzyści. I tu tkwi zasadniczy błąd w ujmowaniu sprawy. Nie w ten sposób staniemy się nadludźmi, ta droga nigdy do celu nie doprowadzi, a kroczący nią narażony jest na olbrzymie i liczne niebezpieczeństwa!

Jest faktem, że w człowieku drzemią załączki wyższych zmysłów. Jest również faktem, że okultyzm zna sposoby przyspieszenia rozwoju tych wyższych zmysłów i doprowadzenia ich do działania. I te działające zmysły wyższe, zmysły nadzmysłowe dają człowiekowi nadludzkie uzdolnienia, czynią go naprawdę nadczłowiekiem. Nie każdy jednak organizm ludzki jest dostatecznie już przygotowany do rozwijania w sobie tych zmysłów. Rozwój ten idzie u ogółu ludzkości powoli, etapami w cyklach ewolucyjnych, z jednej rasy w drugą, powodując coraz wyższy poziom duchowy danej rasy. Otóż, kto nie jest jeszcze duchowo przygotowany, musi pozostać na ubitej, szerokiej drodze, jaką kroczy powoli ogół ludzkości a dopiero jednostki, wyprzedzające ten szary ogół, pionierzy rasy, są zdolni do szybszego budzenia w sobie tych zmysłów wyższych. Kto zatem nie czuje w sobie świętej czci i powołania dla tej wyższej pracy duchowej nad sobą, kto pragnie tego rozwoju jedynie z ciekawości lub dla dogodzenia własnym ambicjom lub dla własnej korzyści — niech raczej pozostanie na utartej drodze a nie wkracza na ścieżki dzikie i strome a pełne niebezpieczeństw. Na te ścieżki wstępować mogą tylko ci, którzy do nich naprawdę dorosli, a których nie odstraszy żadne niebezpieczeństwo.

Drugim zasadniczym błędem jest materialistyczne ujmowanie tego zagadnienia. Taki pseudo-okultysta zaczyna robić gwałtowne ćwiczenia odde-

chowe, odmawia sobie mięsa, tytoniu i kawy i myśli, że w ten sposób rozwinię w sobie jakieś wyższe zdolności duchowe! Pogląd to zupełnie błędny. Owe zmysły nadzmysłowe nie mają siedziby w fizycznym ciele człowieka, nie mogą zatem praktyki fizyczne oddziaływać na ich rozwój. Praca musi się tu odbywać w ciałach duchowych, niewidzialnych człowieka, a praca ta jest stokroć trudniejszą, niż praktyki fizyczne i mało kto naprawdę do niej już dorósł. Pozatem praktyki fizyczne w tym kierunku, przyjęte bezkrytycznie od Hindusów, są wprost niebezpieczne dla organizmów europejskich i prowadzą często do obłądów lub ciężkich schorzeń fizycznych.

Trzecim i zasadniczym błędem jest zaniedbywanie rozwoju moralnego, który powinien wyprzedzać pracę intelektualną rozwoju ducha. Istnieje w okultyzmie zasada, że przy postawieniu jednego kroku na ścieżce duchowego rozwoju intelektu — należy równocześnie postawić 3 kroki na drodze umoralnienia się. Bez tego rozwinięte władze ducha stają się niebezpiecznym nabytkiem, bo powstaje gwałtowna pokusa wykorzystania tych uzdolnień na korzyść własną a szkodę bliźnich i świata. I kto nie jest moralnie silny jak opoka, kto jest związany ze ziemią i światem tysiącami więzami miłości, nienawiści, bogactwa, kariery, rodziny i majątku — ten nie potrafi oprzeć się tej pokusie i zejdzie na drogi niebezpieczne, z których odwrót jest ciężki i trudny. Kto ma serce oschłe na nędze i rozpacz drugich, kto myśli tylko o sobie a nie jest gotów do służenia bliźnim i światu bezinteresownie, dla samej radości tej służby — ten niech lepiej nie wstępuje na ścieżkę uduchowienia a niech wraz z ogółem ludzkości działa i pracuje na utartej szerokiej drodze ewolucji powszechnej.

Lekkomyślne uprawianie spirytyzmu, praktyk magicznych i t. p. ma jeszcze dalsze niebezpieczeństwa. Oto człowiek nawiązuje kontakt z siłami duchowymi, których mechanizmu nie zna, wobec których jest pigmejem, a które mogą zwrócić się potem przeciw niemu. Pozatem wszelkie praktyki magiczne na ludziach, stworzeniach żyjących i rzeczach są bezprawiem i gwałtem a następstwa ich są dla uprawiających je bardzo przykre i niebezpieczne!

Prawdziwy rozwój duchowy musi iść inną drogą. Ten, kto dojrzał do tej duchowej pracy nad sobą, musi, korzystając ze wskazówek, jakie wiedza duchowa w tym kierunku udziela, rozwijać równocześnie umysł, wolę i serce. Poziom intelektualny musi się podnosić równorzędnie z poziomem moralnym i potęgą woli i taki dopiero rozwój duchowy czyni ucznia prawdziwym nadczłowiekiem, daje mu potężne władze duchowe i środki działania, by ich używał dla dobra bliźnich i całej ludzkości. Trzeba się wyrzec siebie, zdjąć ze siebie wszystkie więzy, przykuwające nas do ziemi a wtedy staniemy się mocarzami ducha i pracownikami wielkiego planu ewolucyjnego świata. Więc nie seanse spirytystyczne, związki „wtajemniczonych“, magje i obrzędy, tytuły mistrzów, loże i pseudookultystyczne szkoły, ale cicha, ciągła i niestrudzona praca w duchu i dla ducha; praca bezinteresowna, co wszystko ze siebie daje, a nic wzamian nie żąda. To jest praca duchowa prawdziwego okultysty, przez taką pracę stajemy się nadludźmi, pionierami, wyprzedzającymi powolny rozwój ogółu ludzkości.

## Ciało eteryczne w parapsychologii

W dziele swem „Zjawiska Medjumiczne“ (część V, str. 192) pisał sławny uczony polski, dr. Juljan Ochorowicz, co następuje: „Zjawiska medjumiczne zmuszają nas do przyjęcia dwoistości organizmu, a mianowicie do uznania ciała eterycznego w ciele materialnem — z możliwością czasowego ich rozszczepiania się, przyczem pierwsze jest właściwą formą, która odlewa organizm, rosnący według pewnego planu i do pewnej tylko granicy. Ciało eteryczne linjami swoich sił ogranicza i determinuje rozwój organizmu fizycznego, a będąc złożonym z ciał eterycznych ojca i matki, względnie przodków, przenosi cechy fizyczne i psychiczne, objaśniając tak ciemną dotychczas kwestję dziedziczności i sprzeczności w charakterach ludzkich. Jednocześnie równie ciemna, a jak się okazuje z ostatnich badań, nieunikniona hipoteza pewnej „siły żywotnej“ zyskuje w przejawach ciała eterycznego i potwierdzonego przez medjumizm magnetyzmu nową, dotykalszą podstawę. Psychologicznie specjalnie ważne są fakty, wskazujące na możliwość myślenia organizmu eterycznego poza organizacją materialną.“

Tak pisał pierwszy polski badacz zjawisk parapsychicznych w r. 1910, a niemniej sławny badacz włoski, prof. Lombroso, próbował już w tym samym czasie w książce swej: „Ricerchi sui fenomeni ipnotici e spiritistici“ dać „biologję“ ciała eterycznego. Od tego czasu upłynęło ćwierć wieku; badacze parapsychiczni wszystkich narodów kulturalnych nagromadzili olbrzymi materiał faktów doskonale zaobserwowanych, ale dopiero w ostatnich kilku latach pojawiają się na łamach czasopism parapsychicznych prace syntetyczne uczonych, które, jakkolwiek niezależne od siebie i nie inspirujące się wzajemnie, przecież zgodne są w tem, że istnienie ciała eterycznego, jeżeli nie udowodnione jeszcze niezbicie, to jednak narzuca się z nieodpartą koniecznością przynajmniej jako t. zw. „hipoteza robocza“ (Arbeitshypothese).

Przyjąć można jako pewne, że hipoteza ta znalazłaby już oddawna powszechne zastosowanie w pracach wyjaśniających naturę znacznej części zjawisk paranormalnych, a nawet ściśle przyrodniczych, gdyby tego zastosowania nie paraliżował... brak pewnego rodzaju odwagi cywilnej wśród badaczy parapsychicznych. Już Ochorowicz nie bez gorczy pisał w cytowanym wyżej dziele: „Ile razy jaki fizjolog, psycholog, fizyk, wypowiedział swe zdanie o medjumizmie, tyle razy w tem zdaniu można było odcyfrować całą jego wartość jako badacza — i niestety zbyt często okazywało się, że szablonowa sumiennosc i ścisłość w rzeczach utartych stawała się wprost nieuczciwością i lekkomyślnością w rzeczach nowych.“

Tem więcej tej — rzadkiej u badaczy — odwagi cywilnej potrzeba było do opowiedzenia się za hipotezą „ciała eterycznego“, a to z tego arcyłudzkiego powodu, że ciało eteryczne stanowi jeden z ważnych rozdziałów t. zw. „wiedzy tajemnej“; a wiedza ta, chociaż błędnie zwana tajemną (na Wschodzie bowiem należy do zasad fizjologii), na Zachodzie wyszydzana jest i ośmieszana ze zapałem godnym lepszej sprawy.

Jeżeli zatem mimo swego braku odwagi badacze parapsychofizycy decydują się na coraz powszechniejsze przyjęcie hipotezy ciała eterycznego, to o grom faktów, zmuszający ich do tego wbrew chęci, musi być naprawdę przegniatający. Przypatrzymy się przynajmniej pobieżnie, jakie to fakty przemawiają nieodparcie za istnieniem ciała eterycznego; aby zaś ułatwić sobie wybór tych faktów z całej powodzi zaobserwowanych, musimy z konieczności oprzeć się na tem, co o ciele eterycznym mówi wspomniana właśnie „wiedza tajemna“.

A więc — według tej wiedzy — organizm fizyczny z kośćmi, skórą, nerwami, mięśniami i narządami, to tylko maszyna, którą dopiero ciało eteryczne w ruch wprawia — ba nawet: którą ono dopiero buduje.

Ciało eteryczne jest tym budowniczym, który z pierwiastków chemicznych według własnego planu buduje komórki organizmu fizycznego, jego kości, mięśnie, narządy wewnętrzne i narządy zmysłów. Ciało eteryczne ludzkie nie zbuduje organizmu konia, bo ma inny plan budowy, a ciało eteryczne żaby nie zbuduje kurczęcia. Ponadto ciało eteryczne jest maszynistą, który utrzymuje w ruchu cały organizm fizyczny, dostarczając mu siły życiowej; kieruje funkcjami organizmu, jego wzrostem i zdrowiem. Samo ciało eteryczne nie składa się z pierwiastków chemicznych, lecz z cząsteczek o wiele subtelniejszych, jak elektrony, czy protony; ma rozmiar podobny do organizmu fizycznego, jakkolwiek nie tak ściśle ograniczony na stałą formę organizmu, gdyż subtelność jego cząsteczek umożliwia mu łatwą zmianę formy, a nawet rozmiarów.

W pewnych warunkach (objawy medjalne, uspienie magnetyczne) ciało eteryczne może wysuwać się z fizycznego; jużto częściowo, jak szczyrok z okładki lub szabla z pochwy, jużto w całości, a nawet oddalać się od organizmu fizycznego na pewną — niewielką zazwyczaj — odległość, przyczem połączone jest z organizmem fizycznym czemś w rodzaju „pępowiny“, aby w nim utrzymać życie. W miarę wydalania się ciała eterycznego słabną we fizycznym funkcje organiczne, jak świadomość, zdolność do ruchu, apercpecja zmysłów, wreszcie oddech i tętno serca; zupełne przerwanie łączności z ciałem eterycznym powoduje śmierć ciała fizycznego.

Ciało eteryczne ma poza obreńbem fizycznego zwiększoną swobodę działania. Jako obdarzone zdolnością do organizowania cząsteczek materjalnych, do budowania z nich komórek, narządów i organizmów, może budować sobie chwilowo narządy dodatkowe, czerpiąc do nich materjał z własnego organizmu fizycznego. Może zatem budować sobie w razie potrzeby narządy bardzo proste, jak nitki, druty, słupy, dźwignie lub też narządy bardziej złożone, jak ręka, narząd głosowy, głowa lub cała postać fizyczna. Z równą łatwością, jak skupia cząsteczki materjalne w narząd zamierzony, może je napowrót rozprószyć na atomy i wprowadzić do swego organizmu fizycznego, skąd je zabrało. Swą zdolność skupiania i rozpylania cząsteczek materjalnych może ciało eteryczne w pewnych wypadkach stosować także do skupień materji poza swoim organizmem: może rozpylać na atomy jakieś przedmioty nie stykające się z jego ciałem fizycznym i skupiać te cząsteczki napowrót w pierwotny kształt przedmiotów. Może również, dzięki swej budowie, z cząsteczek subtelniejszych niż atomy, nadawać tym cząsteczkom ruch tak szybki, że obserwatorowi daje wrażenie cie-

plą, światła, elektryczności, lub działań chemicznych. Ruchem swoich cząsteczek może — podobnie jak indukcja magnetyczna lub elektryczna — wprawiać w ruch podobny ciała eteryczne innych organizmów; może podobnież udzielać tych cząsteczek własnych przedmiotowi lub organizmowi obcemu, wytwarza ich bowiem zawyczaj tyle, że nadmiar ich promieniuje poza obręb organizmu, tworząc t. zw. „poświętę eteryczną“.

Wedle „wiedzy tajemnej“ posiada ciało eteryczne także swe narządy, jużto identyczne z narządami fizycznymi, jużto zupełnie swoiste; to jednak narazie nas nie interesuje. Na podkreślenie szczególne natomiast zasługuje twierdzenie tej wiedzy, że w ciele eterycznym — nie zaś w mózgu fizycznym — mieści się pamięć; mieści się tam w zakresie nawet o wiele szerszym, niż ten, jaki obejmuje pamięć mózgowa. Ciało eteryczne pamięta z całą dokładnością każdy szczegół od chwili narodzenia aż do śmierci, a nawet pamięta pewne szczegóły (biologiczne) z życia swych rodziców, swych wszystkich przodków i wogóle ze swego gatunku rozwojowego.

Otóż te dane nozograficzne, zaczerpnięte z „wiedzy tajemnej“, odpowiadają najzupełniej takiej hipotezie „roboczej“, jakiej poszukują badacze do wyjaśnienia znacznej części zaobserwowanych zjawisk parapsychicznych.

Już Ochorowicz w cytowanym wyżej dziele (tom IV, str. 153) pisze: „Promienie sztywne jest to prąd lub emanacja z końców palców medjum, zachowująca się jakby włókna i pasma materji niewidzialnej, zdolnej wywoływać skutki mechaniczne poza granicami ciała. Posiadają one pewną spoiłość; są elastyczne, ale dość sztywne, aby wywołać nacisk... Można je nazywać warunkowo promieniami, bo się rozchodzą po liniach przeważnie (choć nie wyłącznie) prostych, bo się mogą skupiać w jednym punkcie... Zarazem trzeba było nazwać je sztywnymi, skoro mogą działać niby druty, popychając drobne przedmioty... Wywierają nacisk, mogą też pozornie zmieniać wagę ciała; jako zaś obdarzone konsystencją, mogą podtrzymywać ciała lekkie, a nawet unosić je w powietrzu... Towarzyszą im częstokroć zjawiska świetlne, choć niewidzialne dla oka, ale działające na klisze fotograficzne... i rozbrajają elektroskop.“

Podobnego rodzaju „druty“, a nawet „pręty, młoty i dźwignie“, obserwował prof. James Hyslop przy różnych objawach parapsychicznych, odnoszących się szczególnie do telekinezji, a nawet stwierdził doświadczalnie drogę, po której dążyły te druty i dźwignie ku przedmiotowi poruszaniem. Droga ta — wbrew przypuszczeniu Ochorowicza — nie była bynajmniej prosta; z ciała medjum wydobywało się coś w rodzaju pary czy dymu, co dopiero w pobliżu przedmiotu poruszanego zgęszczało się w stan skupienia o tyle twarde, że mógł poruszyć przedmiot, lub przynajmniej uderzyć wń ze stukiem wyraźnym dla ucha. Podobne obserwacje poczynili wszyscy niemal badacze parapsychiczni, żeby wymienić tylko Flammariona, Schrenck-Notzinga, Ostyego i Okołowicza.

W niektórych — licznych zresztą — wypadkach substancja ta już w chwili wydzielania się z organizmu fizycznego medjum miała gęstość większą, a to waty, tkaniny, błony organicznej i t. p., co w parapsychologii określa się terminem „ektoplazma“. Własnością jej jest to, że z łatwością może zmieniać gęstość, formę i rozmiar, że wydobywa się z ciała medjum i do niego powraca po dokonaniu zamierzonego objawu. Liczni badacze stwierdzili ponadto, że równocześnie z wyłanianiem się ektoplazmy

waga ciała medjum się zmniejsza, jakgdyby ektoplazma była częścią tego organizmu medjum. U medjum d'Esperance zdarzało się nieraz, że w chwili, gdy materializowała się silnie jakaś zjawia, medjum traciło zupełnie część swego organizmu fizycznego; okazywało się np., że medjum wcale nóg nie posiada.

O wiele częstsze, niż dematerializowanie organizmu własnego, są objawy, w których medjum dematerializuje jakiś przedmiot obcy w miejscu mniej lub więcej odległym, a potem materializuje go nanowo wśród seansu. Są to t. zw. „aporty“, obserwowane niezliczone razy przez każdego niemal badacza parapsychicznego. Czasami materializowanie to odbywa się tak powoli, że obserwator może śledzić wszystkie stadia kolejne. W innych wypadkach dowodem pośrednim, że przedmiot został zmaterializowany, jest jego wysoka temperatura, świadcząca, że nastąpiło zgęszczenie stanu skupienia jego cząsteczek.

Objawy świetlne różnego rodzaju należą również do bardzo częstych w badaniach parapsychicznych. Są to gwiazdki, płomyki, iskry, kule świetlne, powstające w mniejszej lub większej odległości od medjum i poruszające się w kierunkach odpowiadających życzeniom. Do rzadkich stosunkowo zaliczyć należy objawy reakcyj chemicznych, chociaż zanotowano i tu doskonale obserwacje. Należy do nich klasyczny eksperyment Ochorowicza, w którym medjum, trzymając jedną rękę zanurzoną w roztworze chłorku żelaza a drugą w roztworze żelazocjanku potasu, poprzez swoje ciało przeniósł obie substancje chemiczne, wywołując charakterystyczne dla tej reakcji zabarwienie niebieskie.

Do niezbyt częstych, ale sumiennie zbadanych należą w parapsychologii zjawiska „ludzi elektrycznych“ i „magnetycznych“, dających objawy elektryczności statycznej we formie iskier z palców, wstrząśnień przy dotknięciu drugiej osoby, lub wprawiania w ruch busoli.

Znany jest każdemu parapsychikowi fakt, że medjum w transie, lub człowiek uśpiony magnetycznie, okazuje pamięć znacznie lepszą, niż na jawie. Pamięta nie tylko szczegóły ze swych uśpnień poprzednich — chociaż po obudzeniu nie wie nic, co działo się w transie — lecz nadto pamięta szczegóły ze swego dzieciństwa, pamięta dokładnie przedmioty widziane raz tylko i przed długim czasem, pamięta dosłownie treść książek raz kiedyś przeczytanych, lub słów raz jeden — i to już dawno — słyszanych. To wzmoczenie pamięci objawia się tem wybitniej i wszechstronniej, im dokładniej wyłączony jest od działania mózg fizyczny (trans, sen magnetyczny, narkoza). Że w głębokim uśpieniu mózg jest rzeczywiście wyłączony od działania, dowodzą tego, poza eksperymentami prof. Schleicha, obserwacje na osobach narkotyzowanych w celach chirurgicznych. Osoby te bardzo często przyglądają się całemu zabiegowi chirurgicznemu i własnemu ciału fizycznemu, stojąc jakgdyby zewnątrz niego lub unosząc się ponad niem w powietrzu; inne znowu odbywają w czasie operacji wycieczki po okolicy bliższej lub dalszej i pamiętają z nich szczegóły, stwierdzone następnie jako prawdziwe.

Także ów łącznik we formie pępowiny, o którym wspomina „wiedza tajemna“, ma już za sobą obserwacje parapsychiczne. Pierwszą wzmiankę o nim przekazała nam starożytność w opowiadaniu Herodota o pewnym

Greku, który spadłszy ze skały, leżał przez długi czas bez czucia. Gdy wrócił do przytomności, twierdził, że przez cały czas nie czuł bólu, bo unosił się w powietrzu daleko od ciała, które widział na ziemi, złączone z nim ciemną wstęgą; a gdy ona zaczęła się kurczyć, musiał wracać do ciała. O tej wstędze łącznej mówi niemal każdy jasnowidzący, a H. Durville poświęcił jej osobne studjum. Istnienie takiej pępowiny eterycznej wynika pośrednio ze znanego wszystkim parapsychikom faktu, że medjum złączone jest z przedmiotem poruszającym lub ze zjawą zmaterializowaną czemś w rodzaju przewodnika, przenoszącego czucie z przedmiotu lub zjawy na ciało fizyczne medjum. Dotykanie przedmiotu w czasie telekinezji lub zjawy materializującej się odczuwa medjum boleśnie. W sposób podobny działa światło, świadcząc, że pępowina utworzona jest ze substancji wrażliwej na drgania eteru, względnie na fale elektro-magnetyczne. W czasach najnowszych (1933) istnienie pępowiny eterycznej stwierdził eksperymentalnie dr. Osty w Paryżu przyrządami, wysyłającymi promienie infraczerwone.

Tak więc dziwnym zbiegiem okoliczności wszystkie wyżej przytoczone twierdzenia „wiedzy tajemnej” o ciele eterycznym zgadzają się bez żadnej sprzeczności z faktami zaobserwowanymi przez badania parapsychiczne. Tem samym idea ciała eterycznego zyskuje w parapsychologii pełne prawa obywatelstwa. Sprawa, czy istnienie ciała eterycznego należy uznać za doświadczone, czy też przyjąć je tylko jako hipotezę roboczą, ma już znaczenie podrzędne. Ważne jest przede wszystkim to, że termin techniczny „ciało eteryczne” wchodzi już bez zastrzeżeń do parapsychologii, że może być stosowany bez dyskretnego uśmiechu zażenowania, że traci swe zabarwienie zabobonnie tajemnicze.

Można to nazwać podobnie dziwnym zbiegiem okoliczności, że niemal równocześnie z ciałem eterycznym wchodzi do nauki oficjalnej inne terminy techniczne, pochodzące również z wiedzy tajemnej. Wymienić wystarczy narazie dwa takie terminy, należące co prawda do dwu różnych gałęzi nauki. Jeden należy do geologii i brzmi: „Atlantida”, drugi należy do fizjologii, względnie psychologii, i brzmi: „ciało astralne”. Na dalsze tego rodzaju terminy techniczne przyjdzie zapewne kolej w niedługim czasie.

Tomira Zori

## Wiedza liczb a nowoczesna psychologia

Uzupełnienia do pracy drukowanej pod pow. tytułem w roczniku I w zeszytach od 7 do 12.

### Parę Wskazówek.

1. W stosunkach z człowiekiem, którego wibracją jest **1**, lub który ma jako pierwszą samogłoskę imienia — bądźmy pewni, iż szuka on i pragnie czegoś **odrębnego**, że zawsze i we wszystkim pociąga go to, co nowe, oryginalne, niekonwencjonalne, co jest wyrazem postępu.

2. Z osobnikiem o wibracji **2** należy posługiwać się dyplomacją i taktem, usiłując nie urazić „zewnątrznej świątyni” i formom towarzyskim.

Wibracja 3 czyni entuzjastów wszystkiego, co zadowalnia wzrok, smak, powonienie. Dobry obiad, eleganckie przyjęcie, zdobędą jego zaufanie. Najważniejsze kwestje winne być omawiane między dwoma daniami. Poza tem jest skłonny przechylać się do zdania swych przyjaciół.

Człowiek o wibracji 4 lubi bezpośrednie i proste przystępowanie do sprawy. Nie znosi dyplomatyzyzowania i długich wstępów. Rzeczy omawia krótko i jasno. Wymaga logiki i rozsądku, ścisłości i prawdomówności. Lubi odwiedziny krótkie i niespodziane, interesy kończy szybko.

5. Miejsmy zawsze wesoły uśmiech na ustach, załatwiając sprawy z jednostką o wibracji 5. Człowiek taki lubi by podniecano jego ciekawość, lubi odgadywać i dowiadywać się o czemś nowem. Określmy pokrótce jego charakter z kształtu rąk, głowy, zarysu ust, lub liczby imienia — a zdobędziemy jego całkowite zaufanie, skoncentrujemy uwagę. Załatwmy sprawę szybko i zrećnie. Nowe doświadczenia, młodość, niezwykłość, najlepiej odpowiedzą jego usposobieniu.

6. Osobnik o wibracji 6 jest zainteresowany przedewszystkiem dziedziną piękna i komfortu, kwestją wychowania, polepszenia warunków bytowania ludzi, zwierząt, roślin. Najwyklejsza rzecz, nawet najwyklejszy „business“ musi mieć jakiś aspekt piękna, estetyki, wyrafinowania i czystości. **Czystość** na wszystkich płaszczyznach jest nieodzownym warunkiem pracy. Należy to mieć na uwadze w stosunkach z ludźmi o tej wibracji.

7. Ostrożność przedewszystkiem! Jednostki o tej liczbie wibracyjnej najtrudniej poddają się jakimś wpływom. Mają zawsze swoje **własne** zdanie, własną opinię. We wszystkim należy najpierw zasięgnąć ich rady, a później przedstawić swoją sprawę — całkowicie, w najdrobniejszych szczegółach, podkreślając doskonałość i skończoność każdego szczegółu. Człowiek o liczbie 7 nie znosi pracy fizycznej i pragnie zawsze tego, co **najlepsze**.

8. Należy promieniować radość życia i **powodzenie**, jeśli pragniemy porozumieć się z osobnikiem o wibracji 8. Interesuje się on wszystkim, co posiada cechy praktyczności, elegancji, wielkości i estetyki. W każdej rzeczy należy podkreślić ten właśnie aspekt, aspekt **rozwoju**, wzrostu, zwiększania się.

9. Wszystko, o czem mówimy z człowiekiem o wibracji 9, musi nosić charakter szeroki, uniwersalny, **międzynarodowy**. Musi zataczać szerokie kręgi, dotyczyć całokształtu życia. Muzyka, sztuka, okultyzm, magia, pochłaniają jego uwagę. Wszystko, co wielkie, piękne i szlachetne. Obchodzą go mało zagadnienia ściśle narodowe czy partyjne, żyje w nich duch **syntezy**. Powierzchnowość spotykanych ludzi jest czynnikiem decydującym w stosunkach z nimi. Specjalną wagę przywiązuje do wykwintu i piękna **mowy**.

11. Jednostka o tej wibracji pragnie przedewszystkiem szerokiego uznania, zrozumienia, wpływu wywieranego na masy, na tłum. Interesuje ją każda nowa, wielka idea. Od ludzi wymaga **entuzjazzmu**, opanowania i spokoju. Podchodzi do wszystkiego od strony reakcyj psychicznych.

22. Jakkolwiek nieznaczne stanowisko może zajmować człowiek o wibracji 22 — przeczuwa intuicyjnie wielkość rzeczy i posiada wrodzony takt i zdolności dyplomatyczne. Musi być przekonany o zgodności teorii i praktyki, inaczej trudno nam będzie zyskać jego zainteresowanie się. Jest to typ **praktycznego idealisty**.

Piętą Achillesa jest zawsze **pierwsza samogłoska** imienia i jej wibracje należy mieć zawsze na uwadze w stosunkach z ludźmi.

## Przyjaźń i Miłość.

Dlaczego odczuwamy natychmiastową gorącą falę sympatii przy pierwszym spojrzeniu na niektóre osoby, i dreszcz niechęci przy pierwszym kontakcie z innymi? Przyczyną tego są nietylko wspomnienia przeszłych żyć. Jednakość lub różność **wibracji** odgrywa tu rolę dominującą. Jest to domena **chemii uczuć**, z której rzadko zdajemy sobie sprawę. Wibracje nasze magnetycznie przyciągają drgnienia podobne i odpychają odrębne.

Przyjaciele — to ludzie, którzy myślą, czują i pragną jak my, którzy mają jednakie cele i zadania.

Jeśli spotykamy człowieka o tej samej liczbie wibracyjnej **samogłosek** co nasza, powstaje natychmiastowe uczucie gorącej sympatii i zrozumienia. Czem więcej jest **wspólnych** samogłosek — tem silniejszą i trwalszą atrakcją, tem istotniejszy związek dusz.

Tożsamość **spółgłosek** wytwarza doskonałych towarzyszy we wspólnym spędzaniu wolnych godzin, wakacyj, wycieczek i t. d. Jest przyczyną zewnętrznego zżycia się ludzi.

Jednakowość wibracyjna całkowitego imienia i nazwiska tworzy wspólnych współpracowników we wszelkich spółkach i interesach i t. d. Ten, czyja liczba urodzenia zgadza się z naszą — jest na tym samym stopniu Wielkiej Szkoły, co i my. Mogą nas dzielić oceany i łańcuchy gór, rasa i mowa — a jednak związek nasz będzie od śmierci silniejszy i cel jednaki.

Ten znowu, czyje imię ma tę samą wibrację, co data naszego urodzenia, będzie naszym mistrzem na tej lub innej płaszczyźnie. Osoba taka będzie miała **napewno** którąś z liczb urodzenia (miesiąc, dzień, rok), obecną w naszym imieniu. Obopólny pożytek wypływa z kontaktu między takimi osobnikami.

Bardzo silny związek powstaje również wówczas, gdy jeden z przyjaciół **jest** (całkowite imię i nazwisko) tem, czem drugi **pragnąłby** zostać (liczba samogłosek). Osoba, której liczba samogłosek równa się liczbie naszego imienia — pozostanie nam wierną i oddaną bez względu na nasz ku niej stosunek; będzie szczęśliwą **dając**, wiecznie dając i nie zażąda niczego wzamian. Lecz jeśli czyjeś całkowite imię równa się liczbie samogłosek innego — dwie te osoby dopełniają się cudownie, posiadając intuicyjną wiedzę o swem wzajemnym przeznaczeniu i potrzebach.

Małżeństwo wymaga pewnego szarmonizowania wibracji, względnie opanowania wibracji jednego z partnerów, co się wyrażało przez przyjęcie nazwiska męża przez żonę. Osoby o wibracjach wysokich i silnie zaakcentowanych odczuwają podświadomą niechęć do związków małżeńskich. Jestem przekonana, że prawo przyszłości będzie sankcjonowało zachowanie własnego nazwiska przez kobietę.

Rękojmią szczęśliwego pożycia jest tożsamość samogłosek, wytwarzająca tożsamość pragnień i poglądów. To całkowite zapatrzenie się w siebie może przedstawiać pewne niebezpieczeństwo dla wzrostu duchowego. Jednaka liczba imion tworzy idealnie dobraną i wzajemnie dopełniającą się porę, o umysłowości czynnej na tej samej płaszczyźnie. Pożądanym również czynnikiem jest tożsamość liczby urodzenia. Zapewnia to wzajemną tolerancję i wyrozumiałość, pewnego rodzaju koleżeńskość, ale brak entuzjazmu, uwielbienia, brak „płomiennej“ miłości, brak tego wieczystego dreszczu szczęśliwości w obcowaniu wzajemnem, które daje tożsamość samogłosek. Jeśli

kobieta poślubia mężczyznę, którego **nazwisko** ma tę samą liczbę (zachodzi to w większości wypadków), co **rok** jej urodzenia, oznacza to pewną lekcję do wyuczenia się. Bardzo silną harmonię wytwarza jednaka liczba dodanych dat **miesiąca** i **dnia** urodzenia. Wytwarza to ciągle odgadywanie i wypełnianie życzeń ukochanego człowieka.

### Szczęśliwe dnie, barwy i tony.

W te dnie, których wibracje harmonizują z naszą wibracją indywidualną, siły kosmiczne jakgdyby współpracują z nami, dopomagając w każdym poczynaniu i zabezpieczając jego powodzenie. Wypadki, które się wówczas nasuwają, wskazują na kierunek dalszego postępowania.

Dla odnalezienia wibracji poszczególnego dnia należy dodać liczby danego dnia, miesiąca i roku. Jaką naprzykład jest wibracja 12 sierpnia r. 1926? Dodajemy liczbę dnia ( $1 + 2 = 3$ ) do liczby miesiąca (sierpień = 8 m,  $3 + 8 = 11$ ) i liczbę roku ( $1 + 9 + 2 + 6 = 18 = 1 + 8 = 9$ ). Otrzymujemy więc liczby 11 (każdą 11-tkę pozostawiamy bez zmian) i 9. Wibracją 3 maja 1924 r. będzie:  $3 + 5 = 8$ ,  $1 + 9 + 2 + 4 = 16 = 7$ ,  $8 + 7 = 15 = 1 + 5 = 6$ .

**Każdy** dzień może być przyczynkiem do naszego powodzenia, jeśli żyjemy zgodnie z jego nutą dominującą, w harmonii z jego wibracją. Dzień odpowiadający **naszej** wibracji zaakcentujemy odpowiednią barwą w ubraniu, krawacie i t. d. i odpowiednimi czynnościami.

W dniu o wibracji **1** rozpoczniemy nową jakąś pracę, postępujemy stosownie do własnych przekonań, bądźmy agresywni.

2. Otworzyć się na myśli innych. Być recepcyjnym, współdziałającym, gromadzić materiał dla dalszych studjów, przyjmować punkt widzenia innych.

3. Przejawiać się w sposób twórczy. Czuć się radosnym, wywoływać uśmiechy.

4. Wstać wcześniej, dużo ruchu, gimnastyki, **pracy**. Praca w ten dzień wykonana da więcej szczęścia, niż kiedykolwiek indziej.

5. Być czynnym i pełnym entuzjazmu. Poddać badaniom swą pracę, czynności, analizować siebie i innych, wprowadzić **nową** nutę w otoczenie.

6. Zwrócić uwagę na stan swego zdrowia. Obudzić ducha ofiary w sobie. Uczynić coś dla innych.

7. Zakończyć rachunki ze sobą i innymi. Przysłuchać się głosowi intuicji. Nie brać rzeczy zbyt poważnie.

8. Zorganizować pracę. Zjednoczyć wszystkie swe siły. Oddać usługi tym, co ich potrzebują. **Budować**.

9. To dzień miłości. Dzień powodzenia i pieniędzy. Przejawić artystyzm, piękno. Znaleźć w każdym coś do pochwalenia.

11. Być uważnym na natchnienia. Promieniować, dawać jak najwięcej ze siebie — zwłaszcza wiedzę.

22. Tworzyć wielkie plany. Ideały realizować. To dzień spotkania nieba z ziemią, dzień urzeczywistniania marzeń.

### Barwy.

Barwa jest środkiem widzialnym dla wyrażenia cech charakterystycznych ludzi — ich liczby. Barwy, odpowiadające wibracji imienia, dodadzą uroku i czynią nas bardziej pociągającymi, ale barwy, odpowiadające liczbie uro-

dzenia, wywierają wpływ pocrzepiający i zdrowotny. Należy wybrać barwę, odpowiadającą liczbie naszej wibracji i uczynić ją kolorem dominującym ubrania i umeblowania. Tabela porównawcza liczb i kolorów przedstawia się w sposób następujący:

1. Purpurowy, ognisty.
2. Różowy, złoty.
3. Bładoróżowy, brzoskwiniowy.
4. Niebieski, seledynowy, granatowy.
5. Cytrynowy.
6. Szkarłatny, heljotropowy, pomarańczowy.
7. Fioletowy.
8. Ciemnożółty, brązowy.
9. Karminowy.
11. Biały, czarny.
22. Kremowy.

### Muzyka.

Muzyka jest rytmem drgnień eteru, opartem na liczbie. Każda nuta skali muzycznej odpowiada pewnej liczbie i pewnej literze alfabetu. Wszystko, cokolwiek istnieje we wszechświecie — ulega prawu liczby. Jeśli wszystkie liczby zawierają się w imieniu czy nazwisku — posiadamy szeroką skalę przejawiania się. Brak pewnych liczb jest tem samem, co brak określonych strun w instrumencie muzycznym. Rzeczą najważniejszą jest posiadanie **akordu** dźwiękowego. Nauczmy się wykonywać najdoskonalej symfonię życia na posiadanych strunach.

Jesteśmy ośrodkiem magnetycznym własnego swojego świata, przyciągamy tylko to, co wibracyjnie nam odpowiada. Dotyczy to wydarzeń, ludzi, dźwięków, zapachów, barw, kwiatów i t. d.

### Prawo Cyklów.

Życie nasze indywidualne jest zawsze zabarwione liczbą naszego urodzenia, pomimo to wszakże życie posuwa się naprzód falami cyklów. Każdy rok wywiera pewien wpływ określony na charakter nasz, otoczenie, wydarzenia i t. d. Dostosowując czynności nasze do wibracji roku, omijamy prądy wrogie i posuwamy się w harmonii z ogólnym prądem.

Życie nasze dzieli się na trzy wielkie cykle: 1—27 (wpływ liczby **miesiąca** urodzenia), 27—54 (wpływ liczby **dnia**), 54 — wzwyż — (wibracja **roku**).

Każda litera naszego imienia i nazwiska wpływa na 9-letni okres życia; po przejściu tych cyklów — zaczynamy cykl następny, **znowuż** od 1-szej litery. Rok każdy przynosi **liczbowo** specjalną lekcję do nauczenia się. Wibrację roku otrzymujemy, dodając jego cyfry poszczególne. Wibracją roku 1927 np. jest:  $1927, 1 + 9 + 2 + 7 = 19, 1 + 9 = 10 = 1$ , a więc rok 1927 jest początkiem nowego cyklu, nowej ery. W roku tym rozpoczyna się cykl Wodnika, nowy 2-tysięczny okres wpływu astrologicznego. Wspaniały rok dla wszelkich nowych poczynań we wszystkich dziedzinach, zwłaszcza zaś w dziedzinie lotnictwa (wiek Wodnika będzie wiekiem lotnictwa). W tym to roku właśnie odbyły się epokowe loty Lindbergha, Chamberlaina, Byrda. Rok, wymagający największego wysiłku indywidualnego, polegania na własnym rozsądku, własnych siłach.

Jaka jest liczba r. 1934?  $1 + 9 + 3 + 4 = 17 = 8$ . Jest to rok przyływu nowych sił w dziedzinie ekonomicznej, liczba **budownicza**, na wszelkich płaszczyznach. Wzmoczone życie w sferze przemysłu inżynierji, handlu. Świat zadziwiał najśmielsze pomysły inżynierskie. Kryzys ekonomiczny przekracza swój punkt szczytowy, ludzkość wstępuje na nowe tory. Z punktu widzenia Wiedzy Liczb lata 1934, 5, 6 są niezwykle doniosłe. Należy tylko sprostać zadaniu, które stawia przed nami Życie.

Centralnym rokiem 20-go stulecia będzie rok 1939. Liczbą jego jest 22. Najwspanialsze projekty, olśniewające odkrycia i osiągnięcia świetlistą glorią spłyną na ludzkość. Będzie to rok, stanowiący w całej naszej kulturze, rok o największym znaczeniu historycznym.

Wszystko, o czym tu mówiliśmy, to tylko wstęp, to tylko pierwsze kroki, wiodące ku przybytkowi Wiedzy Liczb. Odkrywa ona tajemnice przedziwne Życia i Człowieka, pozwalając poza kształtem zewnętrznym czytać jak w księdze otwartej.

Gorącym mem pragnieniem jest, by kartki te przyczyniły się do obudzenia zainteresowania jedną z najstarożytniejszych nauk okultystycznych — Nauką o Liczbach.

J. A. S.

## Wstęp w światy nadzmysłowe ΓΝΩΣΙ ΣΕΑΡΤΟΝ

### VII. Nijama.

(Nabywanie cnót.)

Uprawianie jamy miało za cel oczyścić twe ciała ze śmiecia zawadzającego. Usuwając to śmiecie, robisz miejsce wolne na wbudowanie w twe ciała zalet, które poprzednio zmieścić się w nich nie mogły. Wiesz już, że nijama obejmuje w sobie „szatsampatti“, czyli sześć cnót, zdefiniowanych ściśle jeszcze za czasów Śankaraczarji. Podobnie jak u pięciu przykazań jamy, tak i u tych sześciu cnót pojęcie ich rozszerzyło się znacznie od czasów staroindyjskich.

Pierwsze z tego „uzdatnienia poszóstnego“ ma na nazwę „szama“ i obejmuje kontrolę nad myślami. Idzie o to, abyś o każdej myśli swojej wiedział, że ona jest, i co robi; innemi słowy, abyś nie dopuszczał do powstawania myśli podświadomych. Dotychczas zdarzało ci się bardzo często, że w czasie, gdy miałeś uwagę czemś zajętą, myśl twoja pracowała w kierunku całkiem innym, a mało kiedy uświadamiałeś sobie potem przebieg tej myśli. Obserwując siebie uważnie, spostrzeżesz, jak często podczas czytania, pisania, nawet liczenia, myślisz równocześnie o czemś zupełnie odrębnym. Nawet podczas myślenia o czemś z uwagą biegnie druga myśl podświadomie w innym kierunku.

Z takich myśli podświadomych rodzą się owe niewytłumaczone na pozór nastroje przygnębienia i zgryźliwości, bo myśli tych nie kontrolujesz, więc bez przeszkody dochodzą do nielogiczności pesymistycznych. Pokusy różnorakie mają często również źródło w takich myślach niekontrolowa-

wanych, bo nim się spostrzeżesz, myśl taka wzbudzi już współdrżanie w ciele astralnym, a ono znów oddziała dalej w dół aż do ciała fizycznego. „Albowiem (E. 80) naprzód przychodzi proste pomyślenie, potem żywe wyobrażenie, potem upodobanie, potem występne poruszenie serca, nakoniec przyzwolenie“. A to „proste pomyślenie“ bywa często podświadome; nie wiesz nawet, że takie pomyślenie już w tobie powstało, a spostrzegasz się dopiero, gdy pokusa już rozkołysze całe twe ciało astralne.

Drugim zadaniem, równie ważnym, jest kontrolowanie myśli co do ich „wieku“. Ludzie zwyczajni, zwłaszcza t. zw. „praktyczni“, bywają bardzo wygodni. Zamiast tworzyć myśli nowe, posługują się z upodobaniem myślami dawnymi, wydobywając je z lamusa pamięciowego, nawet nie własnymi, lecz wpojętymi im jeszcze na ławie szkolnej lub zacerpniętymi wogóle skądś z zewnątrz. Takie myśli gotowe, tylko odświeżone w mózgu na nowo, rzadko kiedy dadzą się dostosować ściśle do rzeczy nowych; to też owo myślenie „praktyczne“ jest conajmniej bardzo zacofane, jeżeli nie wprost błędne. A od tego musisz być wolny. W światach nadzmysłowych będziesz napotykał ciągle zjawiska najzupełniej nowe, do których nie dorosło twoje myślenie dawne, wydobyte ze starych zasobów. Jeżeli tedy obserwujesz jakiegokolwiek zdarzenie lub zjawisko, bacz pilnie, czy pojęcie o niem urabiasz sobie myślami nowymi, właśnie z przedmiotu obserwowanego wydobywając, czy też wpadasz w nałóg dotychczasowy i operujesz myślami gotowymi z twych doświadczeń dawniejszych.

Trzecim zadaniem jest umieć odróżnić nie tylko myśli stare od świeżych, lecz także myśli własne od obcych. Na to zapewne nie zwracałeś dotychczas uwagi, ile myśli bierzesz z zewnątrz bez kontrolowania ich wartości. W tym roju myślaków, który owija chmurą twe ciało myślowe, niewiele stosunkowo mieści się „inspiracji“ wartościowych. Bo wiesz już, że obce myśli, to inspiracje, bez względu na ich wartość. „Równe przyciąga równe“; zatem otaczają cię myśli, dorównywające swym poziomem myślom twoim. Gdy oczyścisz swe ciało myślowe, przeredzi się ten obłok myślaków, które cię dotychczas otaczały, bo myśli wysokie są rzadsze stosunkowo. Wysokie drżania twego oczyszczonego ciała myślowego odtrącać będą wszelkie myślaki niższe, podobnie jak widelki stroikowe odtrącają przedmioty zbliżone. Wtedy dopiero inspiracje twoje zaczną przybierać na wartości, zasługiwać na miano natchnień prawdziwych. Pochodzić będą wówczas już nie od ludzi zwyczajnych, lecz od Mistrzów lub od innych wzniosłych Istot hierarchji duchowej.

Czwartym wreszcie zadaniem jest kontrola logiczności myślenia. Nie wystarczy tu myśleć podświadomie, a uświadomić sobie tylko wniosek końcowy. Powinieneś przebiec krytycznie cały łańcuch myślowy, zbadać, czy ogniwa jego wiążą się z sobą logicznie, przeglądając, czy niema w nim przerwy lub przeskoków, a zwłaszcza zważać na to, czy nie włączają się w łańcuch wnioskowy jakie myśli z zewnątrz zabłąkane. Wtedy będziesz mógł mieć rękojmię, że cały łańcuch myślowy zbudowałeś prawidłowo, a więc i wniosek ostateczny musi być logiczny. W ten sposób dojdiesz do myślenia naprawdę „zdrowego“, a takie zdrowe ciało myślowe będzie oddziaływało uzdrawiająco na twe ciała niższe.

Drugim ze sześciu „uzdatnień“ jest dama, czyli kontrola nad postępkami. Nie idzie tu odrazu o postęпки doniosłe, ale w pierwszej linii

o te mniej ważne, które właśnie najłatwiej uchodzą twej kontroli. Zważ, ile to ruchów wykonywałeś nieświadomie. Idąc, machasz rękami lub chwiejesz głową; siedząc, bawisz się palcami lub pierwszym lepszym przedmiotem, który ci w ręce wpadnie. Czynisz to bezmyślnie, a całkiem niepotrzebnie. Marnujesz na to wiele energii ciała eterycznego, którą mógłbyś spożytkować owocniej. Przypatrz się sobie, a spostrzeżesz, że ty nawet chodzić nie umiesz. Idąc, uderzasz o chodnik obcasami tak mocno, jakgdybyś go miał roztluc, lub posuwasz po nim, jakgdyby nogi twe miały go oszlifować obuwem. W dodatku niesiesz w rękę bez potrzeby rękawiczki, lub ciężką laskę, którą się nie podpierasz, tylko uderzasz nią z całym skupieniem o kamienie chodnika. Bez tych przedmiotów nie wyszedłbyś na ulicę; ale pakunek półkilowy jużby ci ciążył, więc każesz go ze sklepu odstawić sobie do domu. Wychodząc z domu, zamykasz drzwi bezmyślnie, a potem w połowie drogi wracasz, bo nie wiesz, czyś drzwi zamknął, czy też zostawiłeś otwarte. Jedząc, czytasz przytem lub rozmawiasz z taką uwagą, że potem nie wiesz, co zjadłeś, ile zjadłeś, i czy wogóle już jadłeś. Pisząc list, przypominasz sobie dopiero po zapieczętowaniu go, że właściwie napisałeś o wszystkim innym, tylko nie o tem, co było celem tego listu.

Otóż takie wypadki — i tysiące podobnych — nie powinny się zdarzać uczniowi tajemnemu. Każda czynność, czy to drobna, czy ważna, musi mieć swe u m o t y w o w a n i e logiczne; inaczej byłaby niepotrzebna. Ponadto każda powinna wynikać logicznie z poprzedniej. Jeżeli idziesz na przechadzkę, aby użyć powietrza, nielogicznym byłoby skierować się w ludne dzielnice miasta. Przysłuchując się koncertowi, nie zyskasz nic z niego, jeżeli będziesz wówczas myślał o swych interesach lub rozmawiał ze sąsiadką. Udając się w podróz kilkugodzinną, nie masz po co zabierać ze sobą zapasów żywności. Mając załatwić jedną sprawę zaraz, a drugą bez ograniczenia terminu, nie zaczynaj od tej drugiej, bo może ci potem braknąć czasu na pierwszą. Chowając przedmioty do szaf lub szuflad, zwróć na to uwagę, gdzie je kładziesz. Gdybyś to czynił bezmyślnie, nietylko nie znalazłbyś ich potem, lecz nadto przewracałbyś inne przedmioty, o których jeszcze pamiętasz, gdzie leżą, i potem musiałbyś szukać i tamtych. Układając je, popełniałbyś nielogiczność, kładąc na spodzie te, których często potrzebujesz, a na wierzchu mniej używane. Wszystko to są rzeczy wprawdzie rozumiejące się same przez się, a jednak przyznasz sam sobie, że niezawsze trzymałeś się tu logiki najprostszej. Do kontroli postępków należy tedy i układanie czynności w pewnym p o r z ą d k u l o g i c z n y m, aby jedna z drugiej wypływała, a nie sprzeciwiała się jej lub ją unicestwiała. Ćwicząc się w tem starannie, spostrzeżesz dopiero, ile to czynności musiały spełniać bez potrzeby, bo unikałbyś ich przy szczytcie uwagi i zastanowienia. Ocenisz wówczas, ile czasu i energii na nie marnowałeś.

Uparama, jako trzecie uzdatnienie, zawiera w sobie przedewszystkiem wytrwałość w utrzymywaniu się na swej drodze życiowej, a dalej liczenie się z warunkami rzeczywistymi tej drogi. Możesz to ująć w jedno słowo: o b o w i ą z k o w o ś ć. Jeżeli co przyjąłeś na siebie z pełną świadomością, to jest już twój obowiązek i wypełniać go masz z całą sumiennością. Nim bierzesz na siebie nowe zobowiązania, oblicz się dokładnie, czy im s p r o s t a s z, a przedewszystkiem, czy są potrzebne. Biorąc na się lekko-myślnie nowe obowiązki, mógłbyś zaniedbywać dla nich dawniejsze, może

ważniejsze od nowych. Oczywiście, że wszelka zmiana jest miła i przyjemniej byłoby co pewien czas zmieniać swe obowiązki, swe czynności, niż wykonywać ciągle te same. Ale obowiązki spełniasz nie na to, aby ci było przyjemnie, tylko na to, abyś był na świecie potrzebny. Nie robiąc nic, byłbyś pasożytem, trutniem, zabierałbyś tylko miejsce drugim na świecie. Jeżeli sądzisz, że gdybyś miał swobodę wyboru, potrafiłbyś wybrać sobie obowiązki o wiele bardziej odpowiednie twym zdolnościom i korzystniejsze dla bliźnich, to poprośtu bluźnisz, bo przypisujesz sobie rozum większy niż tym wzniosłym Istotom, które rządzą zarówno światem jak tobą.

Gdybyś był naprawdę zdalny do innych obowiązków, otrzymałbyś je niechybnie; spełniając zatem twe dotychczasowe z całą miłością i dokładnością, abyś tem okazał, że potrafisz spełniać każde. A wtedy dopiero do innych dorośniesz. Nie uważaj jednak obowiązków twych za przymus, za niewolę; spełniając je, nie przybieraj miny galernika. Wszakże nikt cię do nich nie zmuszał; wziąłeś je na siebie sam, z całą świadomością tego, że bierziesz je na to, aby wypełniać. Tak samo, jak dobrowolnie je wziąłeś, mógłbyś je z własnej chęci porzucić, nawet dziś, zaraz. Wziąwszy je, wziąłeś i ich następstwa; porzucając, weźmiesz podobnie następstwa tego porzucenia. Masz wolny wybór i swobodę zupełną; nikt cię tu nie przynagla ani w tym, ani w tamtym kierunku.

Ale popatrz w głąb duszy uważnie, a zobaczysz, coby ci się uśmiechało. Ty byś chciał, aby można obowiązki porzucić, ale niech kto inny, a nie ty, ponosi następstwa twego porzucenia. A tak się nie godzi; zabrania ci tego twoje sumienie. A więc sumienie chce czego innego, a ty czego innego. Jesteś w niezgodzie ze sumieniem, i stąd to płynie owa niechęć do obowiązków. Bo jesteś w niezgodzie nie ty, tylko twoja jaźń niższa, twe ciała. One nie lubią obowiązków, wołałyby zabawę i przyjemności. A nie lubią dlatego, bo jeszcze nie są oczyszczone, jeszcze w nich tkwi egoizm, zarozumiałość, całe góry tego śmiecia, które masz uprawą jamy usunąć.

Tutaj, w uparamie, idzie o co innego. Masz nie usuwać, lecz wbudowywać. Masz wbudować w swą naturę to stałe i silne przeświadczenie, że ty nic nie musisz. Jesteś istotą wolną i swobodną najzupełniej. Masz zawsze i wszędzie wybór niczem nie krępowany. Możesz każdej chwili postąpić w sposób wprost przeciwny niż dotychczas; a jeżeli tak nie postępujesz, to tylko dlatego, że sam nie chcesz. A nie chcesz dlatego, bo myślisz już o tyle logicznie, że nie oczekujesz, aby można wybrać samą przyczynę, bez następstw. Wolisz zatem te, a nie inne, następstwa.

Jeżeli spotykają cię przykrości lub cierpienia, nie będące na pozór następstwami twych obowiązków, jako wprost z nimi nie związane, to zważ, że właśnie dlatego wybrałeś te, a nie inne obowiązki, aby móżdż przy nich odcierpieć owe przykrości. Wybrałeś je może nie wczoraj i nie przed rokiem, ale wybrałeś je sam na pewne. Wiesz już tyle o reinkarnacji i o karmie, aby pojąć, że te warunki, w których teraz żyjesz, wybrałeś sobie przed swem wcieleniem obecnem. Czy wybrałeś sam, czy przez Lipika, to rzecz obojętna, bo wybór odbywał się na równiach arupa, na których nie jesteś czemś innym niż Lipika. Patrząc z tego punktu widzenia na swe zadania życiowe, będziesz układał je zgodnie z celami rozwoju, zarówno własnego, jak całej ludzkości. Zrozumiawszy swój cel, będziesz doń dążył wytrwale, bez zniechęcania się i wychylania

z drogi obranej dla uzyskania jakichś celów ubocznych, lub dla usunięcia się od zwycięzania przeszkód. „Dobrze to, że doświadczamy niekiedy przykrości i przeciwności; albowiem one czestokroć budzą serce w człowieku, przypominając mu, że jest na wygnaniu i że przeto nie ma pokładać nadziei w żadnej rzeczy tego świata.“ (E. 75.)

Titiksza opiera się na takim właśnie rozumieniu swych zadań życiowych i na wypływającej stąd *cierpliwości* w znoszeniu niepowodzeń i przykrości. Obejmuje nadto tolerancję wobec wszystkich ludzi i stworzeń. O tej wyrozumiałości dla bliźnich mówi się wiele, ale rozumie się pod nią częściej pobłażliwość i słabość, niż tolerancję. W twem otoczeniu masz ludzi różnych: złych i dobrych, głupich i rozumnych. Jednych nie znosisz, drugich lubisz, chociaż wiesz już, że niema ludzi złych ani głupich, a są tylko błędzący, bo nie wiedzą.\*) Gdyby ci jednak powiedziano, że jutro wyjadą wszyscy do Ameryki i nie wiadomo, czy wrócą, to zachowałbyś się całkiem inaczej wobec tych ludzi, z którymi się stykasz. Byłbyś wyrozumiały na ich błędy i słabostki, nie żądałbyś od nich, aby byli takimi, jakimi ty *chciałbyś* ich mieć, nie powodowałbyś się wobec nich tak wyłącznie swemi upodobaniami i niechęciami.

A przede wszystkim nie czułbyś się tak osobiście urażonym przez lada ruch lub słówko z ich strony. Powiedziałbyś sobie: „jutro już się z nimi rozstanę i nigdy może ich nie zobaczę“ i darowałbyś im łatwiej te drobnotki, których im teraz wybaczyć nie możesz. Zdobyłbyś się dla nich na więcej *znaczenie serdeczności* i współczucia i starałbyś się szczerzej nie być dla nich przykrym. Niejedną przysługę, której im wyświadczyć dziś ci się „nie chce“, bo możesz i jutro, wyświadczyłbyś im zaraz, nim odjadą, aby zachowali dobrą pamięć o tobie. O ileż gorliwiej wykonywałbyś to wszystko, gdyby ci powiedziano, że oni już *jutro umrą*. Nawet dla twego wroga znieawidzonego wykrzesałbyś iskierkę sympatji i pojednania. A wszakże nie możesz wiedzieć, czy który z nich nie umrze do jutra. Zostaniesz wówczas z wiecznym wyrzutem w duszy, żeś się z nim nie pojednał, nie wybaczył mu uraz i nie naprawił krzywd, jakie mu dawniej wyrządzałeś.

Otóż titiksza właśnie żąda od ciebie, abyś wobec wszystkich współludzi zachowywał się zawsze tak, jak gdybyś widział ich po raz ostatni, jakgdyby jutro mieli już umrzeć nieodwołalnie. Postaraj się przemyśleć to w duszy jak najżywiej i weź to sobie za zasadę postępowania z ludźmi w życiu. Wobec rzeczy natomiast zachowaj się w sposób nieco odmienny. Zachowuj się wobec nich tak, jakgdybyś ty *miał jutro umrzeć*. Przez to one przestaną być dla ciebie tak niesłychanie ważne i cenne, tak warte posiadania, tak zazdrośnie bronione, aby ich kto inny nie używał. Podobnie zachowuj się wobec zdarzeń, wobec rozczarowań, lub przykrości. Zniesiesz je o wiele łatwiej, gdy pomyślisz, że one *jutro już się skończą*. Nie będziesz miał ochoty nawet użalać się na nie przed kimkolwiek, aby nie wydać się mu tak marnym i niecierpliwym w chwilach ostatnich.

C. d. n.

---

\*) „Jeśli chcesz, aby cię drudzy znosili, znoś drugich. Patrz, jak ci jeszcze daleko do owej prawdziwej miłości i pokory, która na nikogo nie umie się gniewać albo obruszać, jeno na siebie. Niewielka to rzecz, umieć obcować z dobrymi i łagodnymi...“ (E. 146.)

## Strażnik progu

Nowela

Na ulicach miasta były w oczy olbrzymie, pstre plakaty: „Przyjechał mag i wielki wtajemniczony Ram-Bo-Ra. Widzi przeszłość i przyszłość, udziela poufnych rad, jak zdobyć pieniądze, powodzenie, szczęście... Przyjmuje w Hotelu Europejskim, nr. pokoju 22.“

Tłumy ludzi wczytuje się w tajemnicze słowa dziwnych obietnic. Pośród gromadki zainteresowanych wyróżnia się młody mężczyzna o płomiennych oczach i ustach spalonych gorączką.

Piotr Rdzawicz wczytuje się — może po raz setny — w czarne zgłoski afisza. Pochłania ich treść, jak głodny odnaleziony kęs chleba, wreszcie odchodząc, zatrzymuje się jeszcze i notuje na kartce papieru: „nr. pokoju 22“.

Jest biedny i ambitny. Rwie się do życia, a środki materialne starczą mu zaledwie na chleb i skromny, ciepły obiad.

Niejednokrotnie próbował kusić fortunę kupowaniem losów, ale z zasady przegrywał. I w kartach nie miał szczęścia. Często zaciskał pięści, jakby przygotowując się do walki z niewidzialnym wrogiem, wytrwale stojącym u jego boku, który unicestwiał wszelką najskromniejszą możliwość rozjaśnienia sytuacji życiowej. A przecież innym szczęście samo wprasało się w ich prog! Nie rozumiał tej nierówności losu i bolał nad swem upośledzeniem.

Znał już gabinety wszelkich wróżbitów i jasnowidzów, odwiedzał ich wytrwale i aż do uprzykrzenia, prosząc, nalegając, kusząc obietnicami podziału wygranych, o ile wskażą mu dość szczęśliwe liczby. Wreszcie zrozumiał to jedno, że zamiast poprawiać swą sytuację życiową, rujnuje ją, płacąc nieprawdopodobnie wysokie honoraria za przepisy i recepty pseudo-jasnowidzów i szarlatanów.

Raz udało mu się rozmawiać z prawdziwym astrologiem. Mądry ten człowiek nie ludził go żadną nadzieją.

— Pański horoskop wskazuje, że tylko na drodze solidnej pracy może pan zdobyć szczęście i względny dobrobyt. Na hazardy szkoda czasu, zdrowia i pieniędzy. Na tej drodze nie dojdzie pan do żadnych pomyślnych wyników.

— Więc?... — upierał się jeszcze Piotr.

— Jedyne rada pracować i poprzestawać na małym!

— Czy aż tak źle wróżą mi gwiazdy?

— „Źle“?! Dlaczego spełnianie obowiązków nazywa pan złem? Życie każdego człowieka biegnie po innej linii, zrozumieć swoje przeznaczenie i wypełnić je jak najlepiej — może każdy. A w tem kryje się już prawdziwe szczęście!

— Nie rozumiem szczęścia w warunkach podobnych moim... Komuś, kto prawdopodobnie sam jest bogatym, łatwo wygłaszać piękne frazesy. Życie jest jednak twarde i —

— Czy jest pan może głodny? — zapytał z nagłą troską towarzysza.

— Oh, nie! — zaprotestował żywo Rdzawicz, chleba mam zawsze aż za wiele..

Za wiele go nie miał, ale zdrażnięta duma kazała bronić się, ukazując fałszywy dobrobyt.

— Więc czemu chłopcze żalisz się na los? Tylko głodni mają prawo do skargi! Pozatem nie przywiązuaj nadmiernej wagi do złota, to fałszywe bóstwo, dla swoich wyznawców okrutne i bezlitośne.

— Gdybym miał złoto, cały świat leżałby mi u nóg.

— Czy naprawdę u t w o i c h nóg? — zaśmiał się uczony. — Może tylko płaszczylby się przed twoim złotem, ciebie lekceważąc najzupełniej!

Piotr odszedł rozczarowany. Całą rozmowę z astrologiem uważał za mniej jeszcze pożyteczną od rozmów z przygodnymi wróżbitami, którzy ludzili go nadzieją zdobycia majątku.

Był jednym z wielu, którzy uznają i przyjmują tylko to, co dogadza ich skrytym pragnieniom, całą pozostałą resztę odrzucając, jako balast i kłamstwo. Prostowanie ich chorobliwych urojeń można zgóry uważać za próżny trud i daremny wysiłek.

Na drugi dzień, z czołem płonącym gorączką, udał się do hotelu Europejskiego pod numer 22...

Po godzinie wyszedł rozplomieniony, szczęśliwy, półprzytomny od dumnych marzeń, które rozsadzały mu czaszkę.

Ręka, zanurzona w kieszeni płaszcza, ścisnęła nerwowo małą książeczkę, kupioną na wagę złota od litościwego „maga“. W niej właśnie mieścił się klucz tajemniczego sezamu, który — po czasie wytrwałych i mozolnych ćwiczeń — miał się przed nim otworzyć.

Gdy się znalazł u siebie, zamknął drzwi na klucz, zazdrośnie odgradzając się od świata, poczem jak świętość, jak skarb największy ujął broszurkę i ze czcią złożył na stole.

Na pierwszej stronie widniał fascynujący tytuł: „Magja myśli“. Dalej nastąpił szereg ciekawych rozdziałów: „Potęga skoncentrowanej woli“. „Sam jesteś twórcą swego losu“. „Jak zdobyć powodzenie w życiu?“

Dalej nie badał. Pochłonął go ostatni tytuł i przykuł do siebie. Z rozpalonym ciekawością wzrokiem przyglądał do tajemniczych kart książki. Było to nieco za mądre na jego mało wyszkolony umysł, ale opuszczał czysto naukowe wywody, zadowolniając się bujną frazeologią, malującą różowe świty bogactwa i powodzenia dla tych, którzy będą umieli chcieć tego odpowiednio.

Chwilami odrywał oczy od białych stron książki, topiąc je w nieuchwytnym bezkresie. Wierzył w swe powodzenie, które zdobędzie wyćwiczoną dyscypliną myśli, dość silnej, aby zmusić los do posłuszeństwa swym kaprysom. Już teraz upijał się obrazami przyszłego szczęścia. Usta drgały mu kurczowo, a z gardła wybiegał głuchy szept:

— Zobaczymy, czy nie zdołam cię pokonać, o złe Fatum mojego życia! Złamię cię, ugnę, zdepcę, jak psa! Służyć mi musisz, mnie, który c h c e, aby mi służono...

Śmiał się dziko, a za nim, czy obok niego śmiał się ktoś drugi, chichocząc złośliwie i tajemniczo...

W nocy miał dziwny sen. Przy stole, na jego miejscu, siedział mężczyzna o znajomej twarzy — i skupiony, z wolą napiętą jak łuk, mający wypuścić strzałę — podobnie jak on powtarzał cicho:

— Jestem zadowolony z losu, jaki zesłało mi Przeznaczenie, jestem ufny, spokojny, szczęśliwy.

— Ktoś ty? — zerwał się Piotr, zaslaniając rękami książkę, którą przybysz starał się zsunąć ze stołu.

— Twój przyjaciel, — odparł łagodnie przybysz. — A może nawet więcej, niż przyjaciel..

— Znam twoją twarz, ale nie przypominam sobie imienia.

— Imię moje?... Nazywam się Piotr, ale tak samo mógłbym mieć inne imię... Jestem wieczny, jak wiecznym jest duch człowieka. Niektórzy zwiądają mnie Sumieniem.

— Po co przyszedłeś? Wydrzeć mi moją tajemnicę?

— Znam ją od wieków! Ale w twoich rękach stanie się ona brzytwą, która spowoduje nieszczęście.

— Mylisz się! Ona właśnie otworzy mi wrota rajy.

— O dziecię złudy! Czyż ty sam nie jesteś dla siebie rajem i piekłem zarazem? Czemu szukasz z e w n ą t r z tego, co kryje się w głębi twojej duszy? Sądzisz, że pieniądze przyniosą ci spokój wewnętrzny! Czyż nie rozsądniej byłoby nie łamać siłą linii przeznaczenia, ale powtarzać z wiarą i mocą: „Bądź wola twoja! Przez nią i dzięki niej jestem już t e r a z szczęśliwy!”

— Nie, nie jestem szczęśliwy. Spala mnie głód wszystkiego, co dać może bogactwo. Jestem nędzarzem i pragnę innego życia.

— Rzeczywiście nędzarzem jesteś! Ale tego stanu nie zmieni żadne złoto. Liche ubranie i suchy chleb, to ubóstwo, ale ślepotą duchową, zaprzeczająca istnienia innych wartości duchowych, to już nędza, od której nie łatwe wyzwolenie. Bądź zdrow. Może kiedy zateśkniesz za ubóstwem — wówczas — przyjdę do ciebie...

— Kim jesteś dziwny gościu? — zapytał z trwogą Rdzawicz.

— Jestem tchnieniem nieśmiertelności w tobie...

Zbladł, rozwiął się jak dym. Przerażony Piotr ocknął się nagle, złany zimnym potem. Zapalił światło, ale pokój był pusty i cichy. Na stole leżała nietknięta książka. Jakoś obco i groźnie świeciły litery tytułu: „Magja myśli“. Zakrył książkę gazetą i ponownie usiłował zasnąć. Po godzinie zapadł w ciężki sen, z którego ocknął się o świcie.

Przeżycie nocne oddaliło się, zbladło, zatraciło ostre kontury. Gdy się ubierał z pośpiechem, w jego pamięci pozostał zaledwie nikły ślad po Przyjacielu, który odwiedził go w nocy.

Po powrocie z biura z zapalem wziął się do dalszego studjowania broszury.

(C. d. n.)

## Przegląd metapsychiczny

### Z działalności Polskiego Tow. Metapsychicznego w Warszawie.

*Ślaz:* Domine, z czego, proszę, są promienie,  
które ty nosisz na głowie?

*Św. Gwalbert:*  
Są ze mnie!  
z mojej wewnętrznej wiedzy i z anioła,  
który w mem ciele pali się tajemnie.

*Ślaz:* Myślałem, że te płomieniste koła  
są z włosów?

*Św. Gwalbert:*  
Ergo, nie byłyby z duszy?...

*Ślaz:* Domine, a kot, kiedy się napuszy,  
także mu iskry z włosów wylatują?...

(Lilla Weneda.)

Ta krótka dysputa sceptyka i materjalisty Ślaza z niezachwianym w swej wierze w nadprzyrodzoną świętym pustelnikiem, uchwyconą przez Słowackiego w czasach, kiedy słowo: metapsychika — jeszcze nie istniało — genialnie streszcza jednakże jej zasadnicze stanowisko. Dlatego przytaczam ją odrazu na początku mego sprawozdania z działalności Polskiego Tow. Metapsychicznego w Warszawie, że tłumaczy nierównie zwięźlej i lepiej dla nieuświadomionych, czem jest metapsychika, niżby to zrobiły zawile naukowe cytaty.

Metapsychika, to takie nastawienie umysłowe, które każde zjawisko o pozorach nadprzyrodzonych usiłuje rozejrzeć najprzód ze strony jego możliwości przyrodniczych — od świętojańskiego robaczka do aureoli świętych włącznie.

Natomiast różnica pomiędzy metapsychiką a materjalistycznymi ściśle naukami polega na tem, że metapsychika nie neguje zgóry istnienia świata niewidzialnego, życia pośmiertnego i t. d., jakkolwiek je usiłuje badać środkami właściwymi wiedzy ściślejszej.

Pomiędzy wiedzą materjalistyczną, która karmi umysł ludzkości, a głodem ludzkiego ducha — musiał powstać jakiś pomost. Taki, któryby umożliwił nawet najzacieklejszym pozytywistom zajrzeć na stronę „duchoborców“ bez obniżenia sztandaru naukowości. Taki, któryby nauczył nawet najzacieklejszego spirytualistę wnosić kryterjum rozumowe do dziedziny, pozornie dającej się wziąć tylko na wiarę. Pomost, trudem tysięcy przodowników wiary i wiedzy, rozumiejących, że są to tylko dwa skrzydła ludzkości — dźwigany od wieków ponad fanatyzmem zaślepionych mas. Za te wysiłki byli paleni na stosach, prześladowani, tępieni i ośmieszani przez długie wieki męczeństwa i ofiary, bo im wyższa jest idea, tem więcej wymaga apostołów i ofiarników. Aż wreszcie oto dziś, w dwudziestym wieku od chwili śmierci Największego Ofiarnika przeduchowienia materjalizmu — dożyliśmy zna-

miennego, chociaż niedocenionego przez współczesnych zwycięstwa na drodze pojednania wiary z wiedzą. Moment ten miał miejsce przed paroma laty w Paryżu, kiedy genialny przyrodnik, laureat wielu nagród i honorowy członek wszystkich ugrupowań nauki ścisłej, prof. dr. Karol Richet, wygłosił wspaniałe przemówienie wobec najdostojniejszego we Francji grona naukowego i zakończył je temi mniej więcej słowami:

— Niniejszem mam zaszczyt wprowadzić do dziedziny wiedzy ścisłej najmłodszą jej latorośl — metapsychikę.

Odtąd zadomowienie się metapsychiki — wiedzy, badającej zjawiska dotąd znane jako nadzmysłowe, lub zgoła ogłaszane jako fantasmagorie przez wyznawców materjalizmu — odtąd zadomowienie się w dziedzinie wiedzy materjalistycznej tej najmłodszej latorośli naukowej — metapsychiki — jest tylko kwestją niedługich lat czasu i energii jej propagatorów. Do tej propagandy na miarę swoich możliwości usiłuje przyczynić się Polskie Tow. Metapsychiczne w Warszawie, którego mam zaszczyt być dawną i najgoręcej przekonaną współpracowniczką.

Nie jest to praca wyzbyta cierni. To, co u szczytów wiedzy zostało już poczęści rozstrzygnięte i uznane, w masach t. zw. inteligencji spotyka się jeszcze z wieloma nieufnościami, podejrzeniami i niezrozumieniem. Ktokolwiek chciałby pogodzić wiarę i wiedzę, może być pewien, że narazi się i wiary, i wiedzy; w obu będzie zawsze uważany za apostatę. Wieki minęły, zanim gigantyczny metapsychik ówczesnej wiedzy, a jednocześnie dostojnik Kościoła — Albert Wielki — zaczął powoli być oczyszczany z kościelnych i naukowych anatem swoich współczesników. Ścieżka prokursorów każdej idei jest zawsze znaczone krwawymi śladami tych, którzy udeptywali jej dzikość dla przyszłych lat. Dziś wyznawców wiedzy pozaurzędowej nie palą na stosie, ale pozbawiają ich katedr, klinik i laboratoriów, gdzieby swoją, uzupełnioną przez badania metapsychiczne, wiedzę mogli przekazywać szerokim masom idących w życie badaczy. Uчени, którzy zbudowali swoją wiedzę na podstawach ściśle materjalistycznych i całą argumentację nastawili na ten pogląd, nie ustąpią bez walki wobec nowatorów, wołających:

*Non omnis moriar!* nie cały umrzesz! Coś z ciebie przeżyje rozkład twego ciała; na to my, metapsychicy, zbieramy długo i skrupulatnie dowody rzeczowe, nie mające nic wspólnego z wiarą, jako taką, którą możemy mieć lub nie mieć, pozatem. Chcemy dowieść i dowodzimy tym, którzy nic poza ciałem nie widzą, że owszem, jakaś wielka reszta pozacielesna jest i trwa! Wiara ją nazywa po wiek wieków nieśmiertelną duszą; rozum ją nazywa nieprzerwaną świadomością; pozytywizm ją nazywa nieśmiertelną energją. Ale jakiekolwiek byłyby nazwy, treść ich otwiera przed niezaslepionym wzrokiem tęczową, jak zorza polarna, bramę na dalekim widnokręgu, ponad małą, ciemną mogiłą, która zostaje na ziemi.

A teraz kilka wiadomości o faktycznych pracach Polsk. Towarzystwa Metapsychicznego w Warszawie za ostatni rok.

Towarzystwo odbywa co drugi piątek zebrania publiczne, dostępne dla członków i gości, za małą opłatą (ul. Bracka 18, lokal Stow. Nauczycieli). Na zebraniach bywa przeciętnie, w zależności od zainteresowania się prelegentem czy referatem, 60—100 osób. Maksimum nasilenia w tym kierunku wywołują zwykle wystąpienia inż. Stefana Ossowieckiego, znakomitego jasnowidza, niezmiernie popularnego w Warszawie i całej Polsce, a zresztą i zagranicą. Wśród odczytów były: „*O sensytywności*“, „*O kseno-*

głoszą: „*Trans magnetyczny*“, „*Sobowtóry*“, „*Poza granicami intelektu u ludzi i zwierząt*“, „*Zjawiska paranormalne w świetle hipotez naukowych*“, „*Co to jest parapsychologia*“, „*Metody badania zjawisk nadnormalnych*“, „*Teorie zjawisk paranormalnych*“, „*Sprawa istnienia po śmierci*“, „*Czy kryptestezia jest zmysłem?*“ i szereg innych.

Wśród prelegentów występowali: dr. Tad. Sokołowski, dr. Al. Freyd, mgr. fil. St. Trojanowski, A. Czermiński, p. Horszowska, p. J. Szydłowski, inż. St. Ossowiecki, p. St. Rzewuski, St. Witkiewicz, dr. Świętochowski, M. H. Szpyrkówna i inni. Poza odczytami z dziedziny dociekań metapsychicznych, ciekawe wrażenia z dziedziny magii tubylczej na Dalekim Wschodzie wygłosił p. Smolik; egzotyczne czarownictwo z nad Amazonki streścił po powrocie dr. Szymoński; o metapsychice w Londynie opowiedziała po swoim tam pobycie tegorocznym M. H. Szpyrkówna i inni. Bardzo interesującą pogadankę o swoich stanach medialnych zamknął przedświąteczny okres pracy T-wa znany malarz-transowiec Marjan Grużewski, który zgodził się następnie dla ścisłego kółka urządzić seans transowy. Przepyszny portret, narysowany w ciągu niespełna 4-ch minut (w ciemności), przypadł w udziale na skutek losowania jednej ze szczęśliwych uczestniczek seansu, z protokołem przebiegu, spisany przez obecnych.

W tymże lokalu na Brackiej 18, P. T. M. posiada swoją bibliotekę, coraz bogatszą i lepiej zaopatrzoną dzięki nowym zapisom naukowców metapsychiki tej miary, co dr. Ochorowicz, dr. Watraszewski, inż. Lebedziński oraz inni. Gdyby zapisy pieniężne wpływały w tej samej mierze, T-wo nareszcie mogłoby się zdobyć na własny lokal dla rozmieszczenia ciekawych swoich zbiorów rysunkowych oraz urządzenia klubu. Tem samem stałoby się istotnie centralą ruchu metapsychicznego, na co trzeba dużych wkładów, niezależnie od ofiarnej pracy członków.

Na walnem zebraniu przed świętami do Zarządu T-wa zostali wybrani: dr. Sokołowski — prezes, dr. Freyd i M. H. Szpyrkówna — wiceprezesi, p. St. Rzewuski — sekretarz, p. O. Czyżewska — skarbniczka, p. A. Czermiński — bibliotekarz, oraz p. Dalborowa, Horszowska i dr. Karbowski. Przy Zarządzie powołano do życia komisję eksperymentalną pod kierunkiem pp. lekarzy członków T-wa, która już zeszłego roku przeprowadziła szereg doświadczeń naukowych.

Przesyłając ten bardzo pobieżny przegląd prac T-wa Metapsychicznego, z którym osobiście jestem w kontakcie, cieszę się niezmiernie, że przypadnie ono na noworoczny zeszyt „*Lotosu*“, którego zespół redakcyjny na swoim polu jest niestrudzoną promotorem przeduchowienia wiedzy w Polsce. Najchętniej też na wszelkie pytania Czytelników (adres: Warszawa, Aleja 3 Maja 5) odpowiem dodatkowo.

M. H. Szpyrkówna.

## **Towarzystwo Parapsychiczne im Juliana Ochorowicza we Lwowie.**

Rok 1934 był w życiu Towarzystwa niesłychanie żywy i urozmaicony. Oprócz członków T-wa, którzy stale uczestniczyli w wieczorach referatowych, przychodziło wielu sympatyków, którzy się potem zgłaszali na członków.

Zebrania odbywały się dwa razy w miesiącu, z przerwą wakacyjną. Ogółem odbyło się zebrań 14, referatowych 13 i jeden seans eksperymentalny o ładnych wynikach lewitacji, oraz próby osób sensorywnych. Prelegentami byli: O. Bilińska, K. Chodkiewicz, St. Mokrzycki, prof. J. Świtkowski i R. Szuter.

Tytuły referatów: Olga Bilińska: „*Z doświadczeń psychometrycznych*“. — K. Chodkiewicz: „*Animizm czy spirytyzm*“, „*Szósty zmysł*“, oraz pięć odczytów „*Z dziejów Atlantydy*“. — Stefan Mokrzycki: „*Wróżby i wróżbici*“, „*Tło psychologiczne zjawisk parapsychicznych*“. — Roman Szuter: „*Myśli nadane i odebrane*“, „*Astrologia i rzeczywistość*“. — Prof. J. Świtkowski: „*Wiedza duchowa a wiedza duchów*“, „*Zdarzenia parapsychiczne w życiu hr. Anny Potockiej*“, „*Ciało eteryczne w parapsychologii*“.

Największą zasługę około rozwoju Towarzystwa mają: prof. J. Świtkowski i K. Chodkiewicz.

Oficjalnem pismem T-wa była „*Wiedza Duchowa*“, obecnie „*Lotos*“. (O. B.)

# Nowości naukowe

## Rozwój mózgu.

Od dłuższego czasu czynione są badania nad centrami motorycznymi mózgu w związku z istnieniem t. zw. mańkutów“ czyli osób, posługujących się przy pisaniu, jedzeniu, szyciu itd. ręką lewą zamiast prawej. Odkrycia poczynione w tym kierunku są bardzo doniosłe. Jak wiadomo, lewa półkula mózgowa kontroluje ruchy prawej części ciała i vice versa, przyczem centr mowy np. u ludzi „normalnych“ znajduje się w lewej półkuli, u mańkutów centr ten, jak sądzono, rozwija się w półkuli prawej. Dzisiaj wiemy, że człowiek posiada właściwie dwa ośrodki mowy i że oba mogą zostać rozwinięte.

Pierwsze poczynanie w tym kierunku uczynił prof. Fränkel (Niemcy). Zajął się on forsownym rozwojem prawej hemisfery mózgowej u pacjenta, który stracił całkowicie mowę z powodu nadwężenia lewej półkuli. Po upływie pewnego czasu pacjent o tyle rozwinął drugi ośrodek mowy, że nie odczuwał żadnej trudności w posługiwaniu się nim. Po tym i paru innych wypadkach kwestją tą zainteresowali się uczeni tej miary co prof. Leopold Katcher (Niemcy), Dr. Jackson (Londyn), Dr. Varia Kipani (Belgja), prof. Van Biervliet (Uniw. w Gent). Dr. Kipani twierdzi, że już w szkole czynią z dzieci „jednostronne kaleki“, ucząc je posługiwać się tylko jedną hemisferą, i jedną częścią tułowia, wywołując częściowy bezwład drugiej. Dr. Kipani nazywa to „paraliżem pedagogicznym“ i gorąco nawołuje do trenowania ośrodków prawej hemisfery przez pisanie lewą ręką, czytanie w lustrze itd.

Prof. Katcher twierdzi, iż dziecko uczone posługiwać się przy pisaniu i robotach ręcznych zarówno lewą, jak i prawą ręką, posiada inteligencję żywszą, wspaniałą pamięć, wzmoczoną zdolność skupiania uwagi i szybkość w wykonywaniu rozkazów. Na podstawie tych twierdzeń w niektórych szkołach Londynu, Brukseli i Königsbergu dzieci uczą się pisać najpierw ręką prawą, później lewą. Metoda ta przyniosła wyniki wspaniałe.

Prof. Biervliet podkreśla również smutne wyniki lewostronnego kalectwa, praktykowanego przez wieki cale. Po eksperymentach przeprowadzonych na zgorą 200 osobnikach znalazł, iż u normalnych „prawostronnych“ ludzi narządy zmysłowe, znajdujące się po prawej stronie ciała, są o wiele lepiej rozwinięte, niż lewe. Prawe oko widzi dokładniej i lepiej, prawem uchem słyszymy wyraźniej, zmysł dotyku jest o wiele ostrzejszy w palcach prawej ręki itd. Używamy więc jedynie połowy istniejącej w nas energii mózgowej.

Ćwiczenia w pisaniu lewą ręką oddają ogromne usługi przy nauce języków. Słowa obce, zapisane lewą ręką zostają natychmiast i na zawsze rejestrowane w prawej półkuli. (Jest to zresztą moim własnym pomysłem, praktykowanym przy nauce wielu obcych języków. Studjowanie języka hiszpańskiego, czy węgierskiego np. nie zabrało mi więcej ponad 3—4 miesięcy czasu. Mówię naturalnie o gruntownym zaznajomieniu się z gramatyką, pisownią, wymową, akcentem; wniknięciem w „ducha języka“ wymaga specjalnego poczucia językowego.

To samo ma miejsce z opanowaniem nieśmiałości, nerwowości, tremy: przy użyciu lewej ręki powstaje pewna równowaga nie tylko mózgowa, ale i psychologiczna.

Niezmiernie ciekawe dane znajdujemy w książce Jacka Borlase: The ultimate Philosophy (Filozofja ostateczna). Dr. Borlase mówi, iż od dłuższego czasu męczyło go przeświadczenie, że nadwęża lewą hemisferę i w bezczynności pozostawia prawą. Postanowił więc zająć się „wychowaniem“ prawej. Początkiem treningu było czytanie w lustrze. Po kilkunastu minutach takich ćwiczeń (dokonywanych późnym wieczorem) zniknęło zupełnie uczucie senności i zmęczenia: lewa półkula odpoczywała, pracę wykonywała prawa. „Do godz. 4-tej popołudniu, mówię dalej p. Borlase, pracowałem jak normalny „prawostronny“ człowiek. Od 5 do 6-tej dokonywałem ćwiczeń lewostronnych, poczem mogłem powrócić do pracy w laboratorium najzupełniej wypoczęty. Parę minut czytania w lustrze dowiedzie najbardziej sceptycznej osobie, iż coś niezwykłego staje się z mózgiem, jak również przy pisaniu, rysowaniu, szyciu czy jedzeniu lewą ręką.

O wpływie rozwoju prawej hemisfery na psychologię ukazały się bardzo ciekawe dzieła prof. E. L. Thorndike, R. F. Woodworth, Alberta Pottenbergera z uniwersytetu w Kolumbii i innych.

Należy dodać, że pisma biegącego od strony prawej ku lewej, pisma leworęcznego używał w swych rękopisach okultystycznych Leonardo da Vinci. Z największą łatwością posługiwał się przy pisaniu lub malowaniu i rzeźbieniu ręką lewą. Przez dłuższy czas pozostawione przez Leonarda pisma były uznane za niemożliwe do odcyfrowania. Później dopiero wpadnięto na pomysł odczytania ich w lustrze.

Tomira Zori.

## Korespondencje

W związku z przeniesieniem naszej redakcji do Krakowa otrzymaliśmy szereg listów, z których jeden, jako najbardziej charakterystyczny, umieszczamy poniżej. (Red.).

Drogi Redaktorze!

Wiadomość o przeniesieniu się Twojem, oraz wydawanego przez Ciebie pisma nie była dla mnie zwyczajnym komunikatem, nad którym przechodzi się niezadługo do porządku dziennego. Wiadomość ta stała się dla mnie przeżyciem, które nasunęło mi liczne myśli, liczne refleksje.

Z radością w sercu witam Twoje przeniesienie się do Podwawelskiego Grodu, bo Kraków, to nie tylko element geograficzny, drogi sercu każdego Polaka, to nie tylko miasto, posiadające swą tradycję literacką, artystyczną, naukową; dla ucznia wiedzy duchowej Kraków jest oprócz tego jeszcze Ogniskiem, promieniającą jakąś subtelną siłą niewidzialną. Kiedy zbliżam się do Krakowa, kiedy znajduję się w promieniu jeszcze kilku kilometrów, wyczuwam pewne specyficzne wibracje, promieniowanie czegoś, czego sobie dawniej sprecyzować nie umiałem.

I tu myśl moja wędruje ku czasom zamierzchłym, kiedy to w drugim wieku po nar. Chr. Apolonjusz z Tyany odbywał wędrowki po Europie i „oznaczał” z polecenia Starszych Braci t. zw. centry magnetyczne, mające na celu być ośrodkami sił, działających w kierunku ewolucji... Każdy z centrów otrzymał specjalne przeznaczenie co do swego zadania, a także co do czasu, w którym ma się rozpocząć jego aktywne działanie. Do chwili obecnej Centr Krakowski jak gdyby drzemie w uśpieniu, a siła jego w stanie potencjonalnym będąca, słabo daje się wyczuwać, jako energia o większej pojemności działania.

Któż ze zwiedzających Wzgórze Wawelskie, — wszystko jedno, czy Polak, czy cudzoziemiec, — nie odczuł jego specjalnego uroku, jakiejś stamtąd siły bijącej? To właśnie działanie owego „Ogniska”... I nic dziwnego, że wzgórze to z biegiem wieków stało się siedzibą władzy królewskiej i kapłańskiej. Centr Wawelski jest jeszcze uśpiony, godzina pełnej jego aktywności jeszcze nie wybiła. W czasach dawnych, dla nieokultysty „przedhistorycznych” punkt, dziś Krakowem zwany — i jego okolica były miejscem, skąd poszczególne szczepy aryjskie rozeszły się w pięciu kierunkach, dając początek dzisiejszym narodom Europy. W przyszłości, jak głoszą adepci wiedzy duchowej, Kraków ma wypromieniować z siebie szereg ruchów duchowych, które przyczynią się do przeobrażenia życia wewnętrznego ludzkości. Wówczas, jak przypuszczać należy, Centr Wawelski będzie już w stanie swej pełnej aktywności.

Jakie tedy mamy przed sobą zadanie, my, którzy żyjemy w przededniu tych czasów? Każdy na to odpowiedź niech znajdzie „w swem sercu”. W mem zrozumieniu, zadaniem naszym jest czuć i nie spoczywać w trudzie. Każdy nasz wysiłek wewnętrzny, choćby nikły napozór, zasili działanie Centrum, przybliży te czasy, których nadejście związane jest z wielkimi przemianami w dziedzinie społecznej, religijnej, naukowej. Dlatego, drogi Redaktorze, wierzę, iż wybierając Kraków na pisma naszego siedzibę, lepiej wybrać nie mogłeś. To też osobiście, jak i od imienia rzeszy czytelników, gdyż ufam, iż jestem wyrazem ich ogółu, składam Ci najlepsze z serca życzenia dla dalszej, coraz to owocniejszej pracy, już dawno i w innych warunkach rozpoczętej.



Piszesz mi dalej o zmianie nazwania naszego pisma. „Lotos“ to nazwanie bardzo głębokie i dużo mówiące. Jest to jeden z najświętszych symboli w związku z rozwojem człowieka, a zarazem całego kosmosu, bowiem wiedza duchowa uczy nas, iż rozwój tak człowieka jak i wszechświata w jednym i tym samym dążą kierunku. Rozwój człowieka, wzrost jego duszy, ma dużo podobieństwa do rozwijania się kwiatu, bowiem tak jedno, jak i drugie musi być czemś zupełnie swobodnem, nieskrępowanem.

U ludów słowiańskich symbolem takim jest mistyczny kwiat paproci. Istnieje legenda, iż zakwita on raz w roku, w noc świętojańska, gdzieś w głębi boru I wielu marzy, aby go osiąść, gdyż kwiat ten szczęście przynosi, lecz zdobyć może go tylko nieustraszony i czystego serca...

Z nauki botaniki wiemy, iż nasiona lotosu, nawet przed zakiełkowaniem kryją w swem wnętrzu minjatury rozwiniętych i w pełni ukształtowanych, przyszłych dużych liści. Fakt ten, wzięty jako symbol, mówi nam, iż prawzory wszystkiego, co przejawione, znajdują się nie w materji, a w sferze niematerialnej, będącej zarodkiem materji niejako, w świecie idei, i dopiero potem zagęszczają się w materję.

Korzenie lotosu są ukryte w mule, na dnie wód, poprzez wodę wzywają pnie się lodyga, a kwiat unosi się nad wodami. Przepiękny symbol życia ludzkiego i kosmicznego. Korzenie w mule — to życie w materji fizycznej, lodyga przebijająca wodę ku górze, to życie w świecie astralnym, a rozchylający się kielich ku niebu, ku Słońcu, to życie duchowe, dążące do zjednoczenia z Jedynym Umiłowanym.

Jestem pod dużym wrażeniem tego przepięknego symbolu i szczerze się cieszę, iż wybrałaś go Redaktorze jako nazwanie naszego pisma. Kto rozwinął w sobie L o t o s u kwiat, zbudował pomost pomiędzy „dwoma światami“, widzialnym i niewidzialnym. I jako lodyga łączy korzeń lotosu z kwiatem, tak samo u człowieka rozbudzonego, życie zlało się w Jedność.

W tem zmaganiu się, zdobywaniu drugiego świata, ważnem jest, by nie myśleć wręcz o swoim rozwoju osobistym, a raczej o sobie, jako o części całości. Istnieje też typ ludzi, u których ta cecha na pierwszy plan się wysuwa, którzy, o sobie zapomniawszy, przede wszystkim swych braci „ku szczytom“ wieść pragną, jak Prometeusz chciałby nieść im ogień miłości i mądrości. Wszystko to są dążenia do Wielkiej Syntezy, są to prace w laboratorium duszy ludzkiej nad rozchyleniem płatków przepięknego kwiatu Lotosu.

Przypomina mi się głęboki trójwiersz sanskrycki, który w tłumaczeniu brzmi:

*Od nierzeczywistego — prowadź mię ku Rzeczywistemu  
Od mroku — prowadź mię ku Światłu  
Od śmierci — prowadź mię ku Nieśmiertelności.*

W tych trzech wierszach zawarte jest wszystko, co dotyczy ewolucji człowieka. Bo oto człowiek rozbudzony dąży do nawiązania kontaktu ze swą Jaźnią, i kontakt ten staje się jego życiem rzeczywistem. Z mroku niewiedzy, gnuśności, bezruchu stara się przedrzeć na wolność, gdzie nie mu już Światła przesłaniać nie będzie, i to zbliży go ku Nieśmiertelności. Trójwiersz powyższy obrazuje nam tęsknotę duszy, która już przejrzała, dostrzegła światło gdzieś w oddali. — Czyż myśli podobne nie przewijają się przez każdą stronę naszego pisma? Czyż stale nie zajmują się przekładaniem punktu ciężkości, zogniskowania uwagi z jednego świata, na ten drugi, gatunkowo subtelniejszy, że się tak wyrażę, świat „na wyższej oktawie“.

Znajdujemy się obecnie znów na przelomie starego i nowego roku, pozwalam sobie przeto na tem miejscu tak Redakcji, jak i Czytelnikom złożyć tradycyjne życzenia. Ale nie chcę tu czynić podziału na „redakcję“, i „czytelników“. W mojem bowiem pojęciu, stanowimy wszyscy, tak redakcja, jej współpracownicy, jak i czytelnicy jedną grupę, jeden zespół. Jestem zwolennikiem teatru, w którym dąży się do zniwelowania przedziału pomiędzy aktorami a widownią, w którym widzowie wraz z grającymi sztukę naprawdę przeżywają i chciałbym, abyśmy wszyscy poczuli się jednością w odniesieniu do pracy w „Lotosie“. Nie chcę pisać uczuciowo, nie chodzi bowiem tylko o sentymentalne przeżycie

jakiegoś uczucia, chodzi o to, by pewne stany wewnętrzne ratyfikowane były czynami. Niema tu mowy o jakichś czynach nadzwyczajnych, ale chodzi o szare, codzienne czyny, wszak z nich składa się życie. Spełniajmy zatem regularnie nasze zobowiązania finansowe wobec pisma, chociaż niejednemu z nas to niełatwo przychodzi, niech każdy z nas pozyska choćby jednego nowego czytelnika. Jest to specjalnie ważne szczególnie dziś, kiedy pismo nasze wkracza w nową fazę i pod nowym nazwaniem trafiać będzie do społeczeństwa polskiego. Wszystkie koleje, jakie pismo nasze przechodzi, uważam za coś, co absolutnie nie jest przypadkowym, pismo to uważam za bardzo ważną placówkę i chodzi w tej chwili nietylko o jej utrzymanie, ale o znacznie głębszą penetrację w społeczeństwo polskie. Oto nasze bezpośrednie zadania.

W tej chwili żyjemy nietylko na przełomie dwóch lat, zdarza się nam to zresztą co dwanaście miesięcy, lecz żyjemy również na przełomie dwóch epok, a to nie zdarza się tak często. I jak już czytelnicy nasi wiedzą,\*) następnę dwa lata 1935 i 1936 mają mieć ogromnej wagi znaczenie dla całej ludzkości. Od naszych wysiłków w tym najbliższym okresie zależeć będzie przyszłe ukształtowanie się warunków życia duchowego na naszej ziemi.

Chodzi o to, byśmy żyli świadomie, byśmy widzieli, co się dzieje w nas i dokoła nas. Chodzi o rozumienie zjawisk. Dochodzić będziemy do tego drogą rozważań, introspekcji, medytacji. Niechaj przytem miłość i braterstwo ożywia serca i umysły nasze. Dzisiaj otwiera się przed nami sposobność współdziałania z Tymi, którzy chociaż w ukryciu, jednak bez przerwy pracują nad nowym porządkiem rzeczy, opartym na miłości, którzy wiedzą, iż my wszyscy, niezależnie od tego, do jakiej rasy, czy narodowości należymy, dziećmi jednego Ojca jesteśmy, i że stare, przedawnione metody pracy muszą ustąpić miejsca nowym, dostosowanym do Nowej Epoki, w Zaraniu której żyjemy.

Henrique Muque.

\*) Zobacz m. i. Rocznik I, str. 290: „Nadchodzące 3 lata“.



## KRONIKA



### Ulatujące dusze widział lekarz na własne oczy.

W czasie podróży wielkiego okrętu transatlantyckiego zdarzył się na pokładzie okropny wypadek. Trzy osoby poparzyły się na śmierć. Choć zgóry można było przewidzieć, że nikogo nie da się uratować, niemniej lekarz okrętowy udzielił ofiarom wypadku jak najszybszej pomocy. Porozcinano ubrania i zapakowano nieszczęśliwych w oliwę i watę.

Wśród poranionych znajdował się również przyjaciel owego lekarza. Człowiek ten nie utracił przytomności, lekarz więc starał się wszelkimi sposobami go pocieszyć. Chory mówił, że nie odczuwa już bólu, ale prosi o wodę. Zaledwie chory wypił wodę, gdy lekarz zauważył wokół jego głowy ciemną zgęszczającą się mgiełkę, która wreszcie oderwała się od głowy pacjenta i uniosła się w górę. Obserwacja tego dziwnego fenomenu tak pochłonęła uwagę doktora, że stracił z oczu przyjaciela. Gdy na niego spojrział, przekonał się, że już nie żyje.

Lekarz często myślał o tym dziwnym wypadku i nie mógł znaleźć dla niego wytłumaczenia. Analogiczne zjawisko przeżył ów lekarz podczas wojny. Pewnego ranka raniono drugiego jego przyjaciela oficera. Ponieważ nie można go było podnieść z ziemi bez przyczynienia mu strasznego bólu, lekarz pozostał przy nim. Opatrzył go i był przy nim tak długo, aż wreszcie zaczęło się rozjaśniać, a więc musiał się wycofać z wysuniętej placówki. — Wtedy zobaczył następujący obraz. Nad głową rannego ukazał się obłoczek, który zgęszczał się i przybierał ludzkie kształty. Barwa tego obłoczka była jasna, a zarys dobrze widoczny. Po krótkiej chwili obłoczek się rozplynał. Lekarz spojrział na przyjaciela — ten leżał już martwy.

Lekarz wyraził przypuszczenie, że w obu tych wypadkach zobaczył dziwnym zrządzeniem losu ulatujące z ciała dusze swych przyjaciół.

Bliższe wyjaśnienie, co to są owe „ulatujące dusze“ znajdzie Czytelnik wewnątrz numeru w artykule p. t. „Ciało eteryczne w parapsychologii“.

(Przyp. red.)

## **Słabe światełka w ciemnościach zamierzchłych czasów.**

### **Gigantyczne kataklizmy i ślady Lemurji, zaginionego kontynentu.**

Dużą sensację wzbudziła niedawno deklaracja francuskiego badacza i botanika Augusta Chevalier'a, który na ostatnim posiedzeniu paryskiej Akademii Nauk dowodził, że Atlantyda nigdy nie istniała i że ten legendarny kontynent, który był przedmiotem tylu teorii, hipotez i sporów, zaliczyć trzeba do wytworów ludzkiej fantazji. Natomiast, jego zdaniem, bardzo wiele przemawia za istnieniem innego, tajemniczego kontynentu zaginionego przed wiekami.

Właśnie przed kilku miesiącami na wody mórz tropikalnych wyruszyła ekspedycja naukowa, wyekwipowana dobrze w nowoczesny sprzęt techniczny celem zbadania Oceanu Indyjskiego pomiędzy wybrzeżami Arabji, Afryki i Indyj. Ekspedycja ta, która pozostaje pod kierownictwem angielskiego oceanografa i naturalisty Seymour'a Sewell'a, przeprowadzi szereg sondaży w okolicy archipelagu Chagos, gdzie znajduje się wielka podmorska wyżyna. Jak przypuszczają niektórzy uczeni, są to resztki potężnego kontynentu, który pochłonięły fale morskie przed wielu tysiącami lat.

Wedle wysuwanych hipotez kontynent ten, któremu dano nazwę Lemurji, zajmował część przestrzeni, jaka rozciąga się pomiędzy Ameryką południową, Afryką dzisiejszą i kontynentem azjatyckim. Uważa się, że Madagaskar i Australja są resztkami dawnej Lemurji, wystającymi ponad powierzchnię mórz, podobnie jak Jawa, Sumatra, Borneo i inne wyspy Oceanji.

Tubylcy australijscy, którzy należą do przedstawicieli najprymitywniejszych ras ludzkich i różnią się wyraźnie od innych typów rasowych, byłiby potomkami dawnych Lemuryjczyków. Idąc jeszcze dalej, przypuszcza się, że ogromne pomniki wyspy Wielkanocnej, których pochodzenia nie potrafiono dotychczas ustalić, byłyby ostatnimi zabytkami cywilizacji lemuryjskiej. Te kamienne i zdumiewające postacie, które prawdopodobnie były bóstwami, ale do dziś dnia pozostały nieodecyfrowaną zagadką, datowałyby się z epoki niezmiernie odległej, gubiącej się w pomroku dziejów.

Badania nowoczesne zdają się potwierdzać te śmiałe hipotezy. Stwierdzono mianowicie, że Madagaskar pod względem geologicznym jest zupełnie obcym Afryce, choć sąsiaduje z nią o miedzę. Fauna tej wielkiej wyspy różni się również wyraźnie od fauny afrykańskiej. Nakoniec odkryto ślady istnienia pewnych gatunków zwierzęcych, które nie mają nigdzie swego odpowiednika.

W pokładach geologicznych Madagaskaru znaleziono mianowicie szkielety i jaja gigantycznego ptaka, nazwanego przez uczonych „epiornis“. O rozmiarach jego może dać wyobrażenie fakt, że szkielet jego osiąga wysokość 4-ch metrów, a jaja, których znaleziono kilka nieuszkodzonych okazów w błotach, mają objętość ośmiu litrów.

Otóż epiornis jest spokrewniony z dinornisem, innym zaginionym ptakiem, którego szczątki i jaja odkryto na Nowej Zelandji. Nie przekraczał on wprawdzie 3 metrów wysokości, ale są to bądź co bądź rozmiary olbrzymie w porównaniu z dzisiejszymi ptakami.

Tak epiornis jak dinornis należą do typowych przedstawicieli dawnej fauny australijskiej, podobnie jak apteryx, ptak również bardzo dziwny, który utrzymał się do dziś dnia w Tasmanji i na Nowej Zelandji. Wśród innych właściwości posiada tę osobliwość, niespotykaną u żadnych innych ptaków, że nozdrza ma na samym końcu dzioba, który jest bardzo długi. Te gatunki ptaków właściwe są tylko tym stronom globu ziemskiego. Nie odkryto ich śladów na żadnym innym kontynencie.

Odkrycia geologiczne i zoologiczne dowodziłyby zatem, że Madagaskar wiąże się z Oceanją, ze względu na charakter swojej gleby i właściwości fauny i flory, a nie ma natomiast nic wspólnego z Afryką, pomimo bliskości położenia. Mada-

gaskar, Australia i inne wyspy Oceanji byłyby szczątkami dawnej Lemurji, którą niegdyś potworne wstrząsy skorupy ziemskiej zanurzyły w fale morskie.

Że takie gigantyczne kataklizmy istniały, tego nie da się zaprzeczyć. Nie raz i nie dwa razy zapewne nasz glob był widownią olbrzymich konwulsyj i trzęsień ziemi w czasach, poprzedzających obecną epokę czwartorzędu. Te wstrząsy musiały kilkakrotnie zmieniać zupełnie konfigurację lądów i kontury kontynentów.

(„I. K. C.” 352/34.)

Zainteresowanych odsyłamy do drukującego się obecnie n. nakładem dzieła K. Chodkiewicza p. t. „Ewolucja Ludzkości”. (Przyp. red.)

### **Znak z zaświata. — Zmarły przyjaciel zawiadamia żyjącego, że dusza jego żyje i czuwał**

Wielkie zdumienie ogarnęło spadkobierców zmarłego przemysłowca Andrew Leana, którzy zebrali się w kancelarji notariusza Cormicka, aby uczestniczyć podczas otwarcia i odczytania testamentu. Zdumienie to wywołała klauzula. W klauzuli tej zmarły informował swych krewnych, że obchodzi go znacznie mniej to, jak po jego śmierci zostanie zużyty jego kolosalny majątek (który zapisał w lwiej części instytucjom spirytystycznym) — niż jego własny los — po śmierci. On sam jest głęboko przekonany, że życie trwa dalej po śmierci ciała. Wobec tego założył się ze swym przyjacielem domu Golingem o coś — co zainteresuje zapewne również jego krewnych i przekona ich o tem, że dusza jest nieśmiertelna. Otóż — dokument mówił dalej, że dwaj przyjaciele zawarli taką umowę, że ten z nich, który najpierw przeniesie się do wieczności — da w ciągu roku od dnia swego zgonu — jakiś znak pozostałemu druhowi. Decyzja co do tego, jaki ma być ten znak — pozostawia się zmarłemu. W każdym razie musi to być znak „materjalny” i niedwuznaczny. Zjawy senne lub też doniesienia, przesłane przez usta medjum — znakami takim być nie mogą. Testament kończył się propozycją, aby ci z pośród spadkobierców, którzy zainteresowali się tą sprawą, porozumieli się z Golingiem po upływie roku. Gdy Cormick odczytywał testament — testator spoczywał już od sześciu tygodni w grobie. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł on w dniu 2 sierpnia 1933 roku. jednakowoż podczas choroby nie tracił przytomności i stale zapewniał Golinga, który spędzał długie godziny przy łożu przyjaciela, że będzie pamiętał o swem przyrzeczeniu. Nawet ostatnie słowa, które wypowiedział do Golinga na kwadrans przed zgonem, miały na celu upewnić druha o tem, że zmarły da mu niezawodnie z zaświatów znak. aby umocnić jego wiarę w nieśmiertelność duszy. Mijały miesiące. Krewni i przyjaciele Leana, a wśród nich specjalnie członkowie kółka „Astrea”, do którego zmarły należał, pytali często Golinga, czy otrzymał umówiony znak. Ale Goling dawał odpowiedź przeczącą. Zapewniał on, że nie widział nic, coby mogło być uważane za znak z zaświata. Septycy drwili sobie potrochu z tego zakładu, ale Goling zapewniał z całym spokojem, że znak nadejdzie napewno — i że umówiony termin jeszcze nie upłynął. Ustalili ten długi okres właśnie dlatego, że z komunikatów, które kółko Astrea otrzymywało nieraz za pośrednictwem medjów, wynika niezbicie, że stan, w którym dusza znajduje się bezpośrednio po śmierci, nie nadaje się do nawiązywania kontaktu z pozostałymi na ziemi. Sądząc z tych komunikatów, musi upłynąć pewien czas, zanim zmarły zda sobie sprawę ze swej osobowości i przypomni sobie swoje ziemskie bytowanie, zanim wreszcie znajdzie dość sił, aby obmyślić jakiś znak, zrozumiały dla ludzi, żyjących na ziemi i zanim go im ukaże... Zbliżał się dzień 2 sierpnia 1934 roku, — a Goling wciąż jeszcze czekał. Minał wreszcie dzień 1 sierpnia — nie przynosząc żadnego zjawiska, godnego uwagi. Nadszedł 2 sierpnia. Był to duszny dzień, który dał się porządnie we znaki mieszkańcom New Yorku. Goling, który miał zamiar w dniu tym zrobić wycieczkę nad morze — zrezygnował z tego i pozostał w domu. Papuga, którą przed wielu laty dostał na imieniny od zmarłego Leana, zachorowała i leżała bez ruchu na podłodze swej klatki. Sprowadzono weterynarza — ten nie mógł zrozumieć, co ptakowi dolega. Wieczorem ptak ożywił się niespodziewanie, dawał oznaki wielkiego zaniepokojenia: krażył bez ustanku po klatce i wołał wciąż nazwisko, którego nigdy dawniej nie wymawiał: „Lean Lean”. — Goling był zdumiony. Dziwny okrzyk ptaka wstrząsnął nim. To, że ptak właśnie ostatniego dnia, gdy upływał termin umówiony z przyjacielem,

setki razy powtórzył jego nazwisko — dawało przyjacielowi do myślenia. Czyżby nieznaną siłą z zaświata użyła gardziółka papugi, aby przypomnieć przyjacielom sprawy wieczności? Czyżby wołanie ptaka miało być umówionym sygnałem? Papuga była bardzo pojętna, wystarczyło powiedzieć jej jakieś słowo trzy cztery razy, aby je zapamiętała i zaczęła wymawiać. Goling zdawał sobie sprawę, że w wielkim gabinecie, w którym wisiała klatka — często wymawiano nazwisko nieboszczyka. Być może, że papuga zapamiętała sobie to słowo z rozmów. Mimo wszystko Goling nie spuszczał papugi z oka. Papuga zachowywała się dziwnie. Tajemnicze cierpienie, które ją dręczyło — zniknęło najniespodziewaniej. Im później się robiło — tem niespokojniej kręcił się ptak po swej klatce, bił skrzydłami o szklane ściany swego domku i nieustannie powtarzał nazwisko „Lean”. Około 10 Goling postanowił udać się na spoczynek, ale klatkę papugi postawił na nocnym stoliku tuż przy łóżku. Gdyby nawet senność zmorzyła go w tej ważnej godzinie — ptak zbudziłby go swoim trzepotaniem. Nagle, na jakieś 20 minut przed dwunastą ptak uspokoił się. Zamilkł nagle, jakgdyby jakaś niewidzialna siła zdusiła mu gardło. Spłoszona, widocznie przerażona schroniła się papuga w róg klatki i wbrew zwyczajowi wciągnęła głowę i schowała ją w upierzenie. Nagle zaczęła tłuc wściekle skrzydłami o ścianę klatki. Ku swemu skrajnemu zdumieniu dojrzał Goling, że w tej chwili jakaś niewidzialna ręka zaczęła pisać po ścianie klatki, jakgdyby djamentowym ryłcem: „Andrew Lean, 2 sierpnia 1934 r. Bóg z nami!” W chwili, gdy niewidzialny ryłce zakończył ostatnią literę — szklana klatka pękła na dwoje. Dwie pęknięte części szklanej klatki spoczęły na wieczną rzeczy pamiątkę w muzeum kółka „Astrea”.

(A. W. W.)

### **Coś dla astrologów: Identyczny los dwóch sobowtórów.**

Dzienniki chicagoskie podają niezwykle ciekawe zdarzenie, które zainteresowało badaczy okultyzmu, a w szczególności astrologów. Jeden z aptekarzy stanu Middle-Westu, nazwiskiem Armstrong, brał udział w wojnie światowej i został ranny, musiał więc poddać się długiemu leczeniu. Przewieziony z Francji do Stanów Zjednoczonych, został odesłany do szpitala rodzinnego miasta, gdzie się nim zajął dr. Barry Reimeren. Jakież jednak było zdumienie i przerażenie lekarza, gdy po raz pierwszy zobaczył chorego. W łóżku leżał człowiek, który był do niego ludzako podobny, nie wyłączając włosów i brody. Z rozmowy, jaką miał następnie z Armstrongiem, mógł stwierdzić, że urodził się on tego samego dnia i miesiąca, co on sam. Obaj byli synami farmerów i jedyną zgołą rzeczą, jaka ich różniła, było to, że jeden miał dwóch synów, a drugi — dwie córki. Pomiedzy sobowtórami wywiązała się zażyła przyjaźń. Co jednak najdziwniejsze, to fakt, że obaj zginęli niedawno tragicznie identyczną śmiercią i o tej samej niemal godzinie. Aptekarza przejechało auto w Central-Parku w Chicago. Zmarł podczas przewożenia do szpitala. Tego samego dnia i w tym samym prawie czasie dr. Barry Reimeren wpadł również pod auto w rodzinnem swem mieście Littletown i zmarł z odniesionych ran. (A. W. W.)

### **Ślepa jasnowiedząca.**

W Ameryce żyje dziwna istota. Pomimo, że jest ślepa, jest jasnowiedząca, posiada jakgdyby zmysł szczególny, którego inni ludzie są pozbawieni. Nazywa się Leila. Oślepiła w miesiąc po urodzeniu się. Rodzice pozwalali jej poruszać się swobodnie, wskutek czego rozwinął się w niej dziwny instynkt. Dawano jeej też w dzieciństwie do ręki nóż i widelec, któremi potrafi jeść. Gdy Leila wyrosła, okazało się, że orjentowała się zdumiewająco dobrze w świecie zewnętrznym. Potrafi ona rozróżniać różne dzienniki, pozatem na podstawie dotyku potrafi wyrobić sobie pojęcie o jakiejś rzeczy, czy jakimś człowieku. Np. jeśli rozmawia z nią mężczyzna, potrafi odrazu powiedzieć, czy nosi on wasy lub brodę. Wyczuwa również, czy dany człowiek jest chudy, czy też tęgi oraz czy ma dobry, czy zły charakter. Leila umie śpiewać, gra na fortepianie, jeździ na rowerze i konno. Z obcych języków zna łacinę, niemiecki, francuski i hiszpański. A gdy podróżuje, czyni mnóstwo spostrzeżeń — być może jeszcze więcej, niż człowiek o zdrowych oczach. (A. W. W.)

---

---

Artykuły z cyklu „Portrety okultystyczne“, z lecznictwa psychicznego i inne, jak: „Świadomość atomu“, „Czas, przestrzeń i czwarty wymiar“, „Magia jako nauka“, „Człowiek i przyroda“, „Animizm a spirytyzm“, „O człowieku“, i i. odłożyć musieliśmy z braku miejsca do następnych numerów, o czym odnośnym autorom uprzejmie komunikujemy i o dalszą pamięć prosimy.

\*

Dla uniknięcia w przyszłości ew. nieporozumień zaznaczamy, że pismo nasze nie będzie udzielało miejsca na dyskusje lub polemiki, bowiem nie jest ono wyrazem „zapatrywań“, lecz źródłem wiadomości, które każdy sam może sprawdzić.

\*

W ciągu grudnia odwiedził naszą Redakcję — znany powszechnie grafolog-jasnowidz — Rafał Schermann. Jest to człowiek-fenomen, o którym pisano już wiele na łamach pism całego świata, a nawet nagrywano specjalne filmy na tle niesamowitych zdarzeń, zaczerpniętych z bogatych przeżyć słynnego jasnowidza. Sam napisał interesujące książki o swej działalności, opartej na parapsychicznych nadnormalnych zdolnościach odczytywania zjawisk życiowych na podstawie pisma. Jedno z najciekawszych tych dzieł — nieznanie polskiej literaturze — (a tłumaczone na wiele języków europejskich), starać się będziemy przyswoić naszym Czytelnikom w roku bieżącym.

\*

Na liczne zapytania w sprawie Kalend. Wiedzy Duch. komunikujemy, że w tym roku nie wydaliśmy własnego kalendarza, a zainteresowanym polecamy ciekawy Polski Kalendarz Astrologiczny Prengla. Do nabycia także w Admin. naszego pisma.

\*

Do numeru niniejszego załączamy „Spis treści“ rocznika I.  
Cena rocznika I. w pięknej płóciennej oprawie 10 zł + 60 gr porto.

---

#### **PISMA NADEŚLANE:**

THE OCCULT DIGEST, 1900 N. Clarkstreet, Chicago, Illinois U. S. A.  
THE ROSICRUCIAN DIGEST — Rosicrucian Park, San Jose, Calif. U. S. A.  
ROSENKREUZER-ZEITSCHRIFT, Rosenkreuzer-Gemeinschaft, Seeheim a. d. B.  
SPIRISTICKA REVUE — Časopis pro psychicka studia, red. Jan Kuchař a Jan Rösner, Mor. Ostrava, Č. S. R.  
DIE GRÖSSERE WELT — 3, Landsdowne Road, Holland Park, London W. 11.  
LE MONDE SUPERIEUR — adres jak wyżej.  
WOLNOŚĆ SUMIENIA — adres: A. Żbikowski, Zamość, ul. Żeromskiego 13.  
HEJNAŁ, miesięcznik spirytystyczny — red. Jan Pilch, Wisła, Śląsk Ciesz.

---

# **Polski Kalendarz Astrologiczny**

**Fr. A. Prengla** z Bydgoszczy

**na rok 1935**

cena 2,80 zł, z przesyłką 3,05 zł

Do nabycia u wydawcy lub w administracji Lotosu.

Prospekty wysyła się na żądanie.

---

---

---

# Co czytać?

	zł
KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing . . .	4.—
NARODZINY ŚWIATA — K. Chodkiewicz . . . . .	1.20
WIEDZA DUCHOWA A WYCHOWANIE — K. Chodkiewicz . . . . .	0.30
KAMIEŃ MĄDROŚCI — J. A. Larsen . . . . .	10.—
OD SFINKSA DO CHRYSZTUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schure . . .	9.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir . . . . .	2.50
RELIGIA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori . . . . .	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori . . . . .	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .	0.40
KRYPTESTEZJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski . . . . .	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . . . .	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . . . .	0.80
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir . . . . .	2.50
WTAJEMNICZENIA — P. Sedir . . . . .	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSDS — W. Mirski . . . . .	1.50
MEDJUMIZM A BIBLJA — Leon Denis . . . . .	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . . . .	2.—
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . . . .	2.—
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska . . . . .	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . . . .	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . . . .	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . . . .	4.—

## Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Łotosu“

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy) . . . . .	1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . .	„ „ 5.— „
MAGOWIE . . . . .	1.60

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . . . .	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA . . . . .	1.60 „ „ 4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.